Rok III CZWARTEK, 22 CZERWCA 1933 r. Nr. 170

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 GR.

REPREZENTACJE:
SOSNOWIEC, Będzińska
CIESZYN ulica Głęboka
RYBNIK, Mikołaja
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Por. Bentkowski uniewinniony

Ciężka zniewaga tłumaczy czyn oficera

KRAKÓW, 21.6. — Tel. wł. — Dziś w godzinach popołudniowych zapadł wyrok w toczącym się przed wojskowym sądem okręgowym w Krakowie procesie przeciw por. Jackowi Bentkowskiemu, oskarżonemu o zastrzelenie inż. Moltera w poczekalni dworca kolejowego w Dzczakowej.

Po przemówieniach stron trybunał wydał wyrok uniewinniający por. Bentkowskiego.

Sąd stanął na stanowisku, iż policzek jest dla oficera bardzo ciężką zniewagą, która istotnie mogła doprowadzić do zakłócenia czynności do tego stopnia, iż nie mógł on pokierować swem postępowaniem.

Delegacja huty Królewskiej

prosi ministerstwo o opiekę

W związku z ciężkiem położeniem załogi huty Królewskiej, które niektóre oddziały mają pracę dwa do trzech dni w miesiącu bawiła w Warszawie delegacja rady załogowej z przewodniczącym Jonikiem. Delegacja przedstawiła w ministerstwie opieki społecznej i ministrstwie przemysłu i handlu katastrofalne położenie robotników, którzy nazywają się nominalnie zatrudnionymi, zupełnie nie pracują, a pozbawieni są wszelkich zasiłków.

Delegacja wskazała na fakt, że w nieuruchomionych od szeregu miesięcy oddziałach robotnicy nie mieli w ciągu roku bieżącego ani jednej dniówki, przyczem udzielony przez województwo jednorazowy zasiłek w kwocie 5.000 złotych był kroplą w morzu potrzeb głodującej załogi.

Delegacja domagała się również udzielenia zamówień interwencyjnych.

Delegacji oświadczono w związku z tem w ministerstwie komunikacji, że niebawem hucie Królewskiej zostaną powierzone zamówienia na zwrotnice kolejowe za sumę 1,300.000 zł., zaś oddział budowy mostów ma uzyskać zamówienie na 6.200 tonn konstrukcyj mostowych.

Ponieważ zamówienia uzależnione są od kredytów, jakie ma udzielić na ten cel minister skarbu, mają być poczynione starania o przyspieszenie decyzji w tej palącej sprawie.

Kotzias i trzej urzędnicy skazani

Więzienie i grzywna za łapownictwo i oszustwo

Zapowiedziany na wczoraj wyrok w sprawie Kotziasa i współoskarżonych o nadużycia skarbowe, już o godz. 10-ej rano zgromadził w korytarzach sądu liczną publiczność, wśród której wyróżniała się krzykliwością grupa przyjaciółek Kotziasa.

Punktualnie o godz. 12-ej sędzia dr. Kowalski ogłosił wyrok, mocą którego oskarżony o prowadzenie fałszywych ksiąg handlowych, na szkodę skarbu państwa, oszustwo i łapownictwo, **Herman Kotzias, został skazany na łączną karę jednego roku osiem miesięcy więzienia oraz 55 tys. zł. grzywny.**

Pozatem skazany został buchalter urzędu skarbowego, **August Zeier, za branie łapówek na półtora roku więzienia i 5 tys. zł. grzywny, buchalter skarbowy, Stanisław Malewicz za identyczne przestępstwo na 8 miesięcy więzienia i 2 tys. złotych grzywny, oraz buchalter skarbowy, Jan Pietruszka, na 4 miesiące więzienia i 2 tys. zł. grzywny.** Wszystkim trzem ostatnim oskarżonym zawieszono karę więzienia na przeciąg lat pięciu.

Ponadto sąd skazał na kary pieniężne kupców: Alfreda Nebla i Szyję Schippa po 7 tys. zł., Józefa Kemplera i Franciszka Hermana po 5 tys. zł., Ludwika Ochojskiego i Honoratę Schlezingerową po 3 tys. zł., Mieczysława Zaleskiego na 2 tys. zł., oraz Feliksa Boldesa na 1.500 zł. grzywny.

Z braku dostatecznych dowodów winy uwolnieni zostali: Józef Przybyła, Jena Steinowa, Antoni Miller, Kaliman Schleifman, Gustaw Bobreker i Ernest Trager. Zaprzysiężono księgowego Piotra Gdulewicza, sąd uznał winnym przekupstwa urzędników skarbowych i skazał go na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat 5-ciu i na 3 tys. zł. grzywny.

W motywach wyroku, dotyczących zawieszenia kary więzienia urzędnikom skarbowym, sąd stał na stanowisku, iż okolicznością łagodzącą jest fakt, iż pobierali oni niskie uposażenia i byli urzędnikami kontraktowymi, a przez utratę posad już są bardzo ukarani.

Bezczelny funkcjonarjusz Grenzschutzu

porwał na granicy obywatelkę polską

Coraz częściej dochodzą z pogranicza denerwujące wiadomości o niezwykle bezczelnem zachowaniu się funkcjonarjuszów niemieckiego Grenzschutzu, które w ciągu kilku ostatnich dni zarejestrowaliśmy.

Niektóre bardziej drastyczne, jak np. aresztowanie przebywającego legalnie w pogranicznej miejscowości niemieckiego Śląska Pilchowicach ks. proboszcza Walenty i przetrzymanie go przez dwa dni w areszcie, wywołało wśród duchowieństwa i ludności zrozumiałe oburzenie.

W numerze wczorajszym podaliśmy wypadek strzelania funkcjonarjusza Grenzschutzu do znajdującej się po stronie polskiej kobiety. Dziś rejestrujemy nowy skandaliczny gwałt.

Do przechodzącej wzdłuż pasa granicznego w pobliżu kopalni Florentyna w Łagiewnikach mieszkanki Chropaczowa Anastazji B. podbiegł funkcjonarjusz Grenzschützu i nie zważając na fakt naruszenia granicy polskiej schwycił ją wpół i przeniósłszy na stronę niemiecką odprowadził następnie do Bytomia, skąd do chwili obecnej nie wróciła.

Zajściu temu przyglądało się bezsilnie kilku mieszkańców Chropaczowa, towarzyszących porwanej, m. in. bracia Franciszek i Wiktor Działaczowie oraz bracia Piotr i Paweł Dawczykowie.

Jak ustalono Anastazja B., posiadając ważną kartę cyrkulacyjną, zamierzała udać się z paczką artykułów spożywczych do zamieszkałej w Bytomiu głodującej rodziny.

Władze polskie, które prowadzą w tej skandalicznej sprawie dochodzenia, niewątpliwie wyciągną jaknajdalej idące konsekwencje.

Trzej zuchwali prowokatorzy

przykładnie ukarani za zniewagę Państwa

Z Rybnika donoszą. Przed zamiejscowym wydziałem karnym w Rybniku odpowiadali wczoraj dwaj mieszkańcy Mikołowa, Roman Filipski i Antoni Krupa oraz obywatel niemiecki Herman Schittko, zamieszkały ostatnio w Żorach przy ul. Dworcowej 1, którzy będąc mocno podchmieleni mieli dopuścić się według aktu oskarżenia w dniu 19 marca r. b. wyszydzania państwa polskiego, zniewagi urządzeń państwowych i obrazy narodu.

Wszyscy trzej oskarżeni zerwali w tym dniu wiszącą w oknie Banku Ludowego w Wodzisławiu chorągiew państwową wystawioną z powodu uroczystości ku czci Marszałka Piłsudskiego, rzucili ją na ziemię, poczęli z furją deptać, miotając jednocześnie różne wyrazy obelżywe. Przewód sądowy nie dostarczył dowodów, iż by oskarżeni dopuścili się istotnie obrazy narodu polskiego i wyszydzania urządzeń państwowych i skazani zostali z art. 153 k. k. dotyczącego wyszydzania państwa, przez zrzucenie chorągwi narodowej. Herman Schittko został zasądzony na rok więzienia, Filipski na rok, zaś Krupa 6 miesięcy.

Rozprawa ta budziła duże zainteresowanie z uwagi na to, że ostatni z oskarżonych jest pracownikiem państwowym. Wszyscy oskarżeni przebywają od 8 kwietnia w areszcie śledczym w Mikołowie i na rozprawę zostali doprowadzeni.

Tkalnie w Zgierzu stanęły

ŁÓDŹ, 21.6. W dniu wczorajszym stanęły wszystkie zakłady tkackie w Zgierzu. Spowodowane to zostało zatargiem między właścicielami fabryk a robotnikami o redukcję płac.

Robotnicy otrzymali przed dwoma tygodniami wymówienie pracy. Ponieważ w ciągu tego czasu nie uzgodniono postulatów robotników i fabrykantów z upływem terminu wymówień pracę przerwano.

Bezrobocie w przemyśle tkackim objęło około 2.000 robotników. (Ro).

Życzenia Jugosłowian dla Katowic

Goście jugosłowiańscy, którzy bawili m. in. w Katowicach wczoraj w drodze powrotnej do kraju przesłali do rąk prezydenta miasta dr. Kocura telegram następującej treści: Miasto kresowe, żywo pulsujące pracą i polskością na długo zachowamy w pamięci. Niech się rozwija ku chwale Polski i wielkiego narodu polskiego.

Minister Andželinowicz

Skrytobójczy mord

ŁÓDŹ, 21.6. We wsi Kukurendy pod Tomaszowem został zamordowany Józef Kowalski, uchodzący powszechnie za człowieka zamożnego.

Nieznani złoczyńcy oddali doń kilka strzałów, kładąc go trupem na miejscu, zbiegli jednak nie dokonawszy kradzieży. (Ro)

Zastanówmy się trochę...

Znakomity profesor prawa -- też...!

Stała się rzecz, o której nie można ze spokojem ani myśleć, ani pisać.

Profesor prawa międzynarodowego na uniwersytecie warszawskim, uczony o rozgłosie światowym, dr. Zygmunt Cybichowski, pobierał od studentów nieprawne opłaty za t. zw. colloquia, z czego czerpał dochód przeszło 20 tysięcy zł. rocznie.

Studenci opłaty te uiszczali bez szemrania z obawy przed egzaminem. Sprawa cała, o której piszemy obszernie na innem miejscu, została ujawniona. Zajął się nią dziekan wydziału prawnego.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się komuś zdawać, że jest to jedno więcej nadużycie. Ale nie! To jest tak potworne przestępstwo, że każdego, w kim żyje poczucie obywatelskiej odpowiedzialności, musi ogarnąć najwyższy lęk i niepokój.

Bo proszę sobie wyobrazić. Profesor prawa, a więc człowiek, który ma obowiązek wtajemniczać młodzież w istotę praw i obowiązków ludzkich, ma jacy pouczać tę młodzież o szanowaniu prawa oraz moralnej i fizycznej odpowiedzialności za jego przekroczenie, wreszcie przygotowujący młode pokolenia na stróży ładu i porządku, — że jednem słowem człowiek, piastujący tak wysoką i odpowiedzialną misję, sam dopuszcza się czynu przez prawo to potępianego i karanego.

Mało tego! Człowiek ten, mówiący do młodzieży o poszanowaniu prawa, jednocześnie uczy te młodzież, w jak bezceremonjalny i cyniczny sposób można sobie drwić z tego, co ma być drogowskazem w życiu prywatnem i publicznem jego uczniów jutro już pełnoczynnych i odpowiedzialnych obywateli!

Nie chcemy faktu tego zbyt uogólniać i twierdzić, że szczyty naszego społeczeństwa toczy gangrena bezapelacyjnie. Ale już sam fakt, że coś podobnego mogło się stać, powinien być groźnem ostrzeżeniem.

Powinniśmy mieć gwarancję, że dusze i mózgi tych, w których rękach jutro będą spoczywały losy społeczeństwa i kraju, nie będą oddawane pod deprawacyjny wpływ tego rodzaju „wychowawców“, jak prof. Cybichowski.

Dobrze się stało, że sprawa ta stała ujawniona.

Nie lękajmy się dokonać publicznie operacji tej ropiejącej rany. Takich operacyj należy dokonywać w świetle prawdy, aby były skuteczne i nie zarażały atmosfery publicznej.

To też domagać się należy, aby sprawa prof. Cybichowskiego była z całą surową konsekwencją przeprowadzona w ten sposób, aby ta sama młodzież, która była niewolona moralnie przez swego profesora, ujrzała całą ohydę tego.

Wielka akcja Hitlera przeciwko niemiecko-narodowym

BERLIN, 21.6.—Tel. wł.—Wczorajsze rewizje w lokalach Stahlhelmu w Düsseldorfie i w szeregu miejscowości wschodnio-pruskich stanowiły tylko przygrywkę do wielkiej akcji Hitlera, mającej na celu zniszczenie niemiecko-narodowych organizacyj bojowych, aby hitlerowskie SA i SS stały się jedynemi tego rodzaju organizacjami w całej Rzeszy.

Dziś od wczesnych godzin porannych we wszystkich większych miastach pruskich oddziały szturmowców w charakterze policji pomocniczej obsadziły wszystkie lokale niemiecko-narodowego związku „Kampf-Ring“.

W Berlinie na gmachu centrali tego związku powiewa od rana flaga ze swastyką.

Jeszcze w ciągu przedpołudnia spodziewane jest ukazanie się rozporządzenia rozwiązującego organizację Kampfbund w Prusach.

Pretekstem do tej akcji są rzekomo podejrzenia, iż Kampf-Ring przyjął ostatnio w poczet swych członków wiele osób o przekonaniach komunistycznych i marksistowskich.

Z tych samych powodów rząd anhalcki rozwiązał dzisiaj okręgowe organizacje Stahlhelmu w Raguhn i Jaessnitz.

„Pielgrzymka“ Kiepury w wagonie sypialnym do Częstochowy

W wileńskiem „Słowie“ znajdujemy następującą notatkę:

„Jan Kiepura — znakomity śpiewak, złożył w swoim czasie ślub, iż za doznane łaski odbędzie pielgrzymkę (wagonem sypialnym!) do Częstochowy i będzie tam śpiewał podczas nabożeństwa. To było wzruszające.

„Jan Kiepura — znakomity śpiewak, doceniający wartość reklamy, przed wyjazdem do Częstochowy poinformował wszystkich o powodach swej „pielgrzymki“. P.A.T. podał depesze na całą Polskę o wyjeździe artysty. To było niesympatyczne.

„Jan Kiepura, znakomity śpiewak, dbający o swe interesy, pozwolił Polskiemu Radju na transmisję śpiewu w kościele na Jasnej Górze i kazał zapłacić sobie parę tysięcy złotych. To było niesmaczne.

„Jan Kiepura, znakomity śpiewak, dobrze opłacany, a jeszcze lepiej rozreklamowany przez Polskie Radjo, śpiewał w Częstochowie w niedzielę, 18 b. m. Śpiewał z fałszywym patosem zgranego aktora, śpiewał na pokaz, dla tłumu, bynajmniej nie dla Boga. To było doprawdy oburzające“.

Ambasador Francji z Warszawy przechodzi do Rzymu

PARYŻ 21.6. „Echo de Paris“ donosi, że w kołach miarodajnych krążą uporczywe pogłoski o ustąpieniu ambasadora w Rzymie De Jouvenela.

Jak wiadomo, De Jouvenel, który jest senatorem, został mianowany na przeciąg 6 miesięcy. Mandat jego przedłużony nie będzie.

„Echo de Paris“ wymienia, jako najpoważniejszych kandydatów na ambasadora w Rzymie obecnego ambasadora w Warszawie Laroche i senatora Rene Besnard, który już sprawował swego czasu funkcje ambasadora w Rzymie.

Zamordowała kochanka w spelunce

LWÓW, 21.6. — Tel. wł. — Wczoraj wieczorem zgłosiła się do jednego z komisarjatów lwowskich 41-letnia Marja Szafrańska, rzeźniczka, i zeznała, że przed chwilą zamordowała swego kochanka niejakiego Jana Łozińskiego.

Policja znalazła w mieszkaniu Szafrańskiej straszliwie zmasakrowanego trupa Łozińskiego.

W toku dochodzeń ujawniono, że Łoziński, znany złodziej, utrzymywał od wielu lat stosunki ze starszą od siebie o kilka lat Szafrańską. Wyłudzał od niej pieniądze, a gdy wyczerpały się jej oszczędności kazał jej zarabiać na siebie własnem ciałem.

Gdy Szafrańska się zestarzała i brakło amatorów na jej wdzięki, założyła za namową Łozińskiego tajny dom schadzek, w którym utrzymywała kilka dziewcząt.

Wczoraj Łoziński przybył do Szafrańskiej i zażądał od jednej z jej pensjonarjuszek pieniędzy. Gdy ich nie otrzymał, wyrzucił dziewczynę za drzwi.

To stało się przyczyną sprzeczki z Szafrańską, w czasie której Łoziński począł ją katować, tak, że zrozpaczona kobieta chwyciła siekierę, którą zadała Łozińskiemu kilkanaście śmiertelnych ciosów w głowę, masakrując mu twarz do niepoznania.

Po tym czynie Szafrańska zamknęła drzwi mieszkania, i udała się do dozorczyni, gdzie zemdlała. Po odzyskaniu przytomności zjawiła się w komisarjacie policji, gdzie zameldowała o dokonanej zbrodni.

POGODA

Wileńskie i Polesie: Najpierw zachmurzenie zmienne, gdzieniegdzie możliwy przelotny deszcz, potem stopniowe polepszenie się stanu pogody. Cieplej. Słabe wiatry zachodnie.

Pozostałe dzielnice. Pogoda słoneczna i ciepła o zachmurzeniu umiarkowanem przy słabych wiatrach południowych.

Wróżby na dziś

Ranek nie zapowiada się dodatnio, bowiem krótko przed godz. 9-tą będzie się manifestować ujemna passa, przynosząca zbytnią impulsywność, demonstracyjność, chęć postawienia na swojem, drażliwość i skłonność do gniewu.

Potem sytuacja poprawi się nieco— zwłaszcza koło południa, ale nie należy do pomyślnych i może nam przynieść przeszkody, trudności, zwłoki, nieporozumienia z przełożonymi lub osobami starszemi, jakieś rozczarowania lub smutki.

Nasze zachowanie się może dziś łatwo urazić innych i wywołać nieporozumienia — a wszystkie te niemiłe ewentualności zaznaczą się najwyraźniej między godz. 18-tą a 19-tą, a także i później.

Późny wieczór może nam przynieść powtórzenie się niemiłych nastrojów, depresyj, zamieszania — i w ten czy w inny sposób dać powód do niezadowolenia.

Od wypuszczenia morderców rozpoczęli hitlerowcy rządy

GDAŃSK, 21. 6. Na wczorajszem posiedzeniu senatu uchwalono m. in. zwolnić z więzienia hitlerowców Posta i Gerbera, którzy w dn. 1 stycznia 1932 roku zabili na zabawie komunistycznej w Sopotach komunistę Pachurę.

Uwolnieni wzięli już wczoraj udział w manifestacji bojówek hitlerowskich, przyczem byli owacyjnie witani przez zgromadzony na placu Wiebenwall pochód narodowych socjalistów.

5 robotników zabił pociąg

SOFJA, 21. 6. Dziś rano pociąg, wiozący robotników z Radomira do Dupnicy, najechał w tunelu na wagonetkę.

Skutkiem zderzenia 5-ciu robotników zostało zabitych, a 13 odniosło ciężkie rany.

29 czerwca „ŚWIĘTO MORZA“
Wara Niemcom od Polskiego Pomorza!

W czerwonej sieci komunizmu wojenna marynarka holenderska

LONDYN 21.6. — Tel. wł. — Od czasu słynnego buntu na pancerniku holenderskim „De Zeven Provincien", który przez szereg dni krążył po wodach Pacyfiku, ścigany przez kilka okrętów wojennych i wreszcie zmuszony był poddać się, w holenderskiej flocie panuje nieustanne wrzenie.

Wśród załóg szeregu okrętów wojennych stwierdzono ostatnio szerzący się w niepokojącym stopniu ruch komunistyczny.

Na krążowniku „Jacob van Heemsgerck" wykryto jaczejki komunistyczne, które z chwilą, gdy okręt znajdzie się na pełnem morzu, miały wywołać na pokładzie bunt, aresztować oficerów i okręt poddać pod komendę rad marynarskich.

Plany te w ostatniej chwili udaremniono i głównych przywódców planowanego buntu aresztowano.

Podobny spisek istniał także na wojennym okręcie „Hertog Hendrik", o tyle jednak groźniejszy, że jaczejkami kierował jeden z oficerów. Z pośród załogi tego okrętu aresztowano 35 marynarzy.

W całej flocie wojennej Holandji prowadzone są energiczne dochodzenia, celem wykrycia centralnej organizacji, z której zaraza komunistyczna rozszerza się na poszczególne okręty. Przeprowadzane są masowe aresztowania, przenoszenie poszczególnych marynarzy na inne okręty i wielka czystka.

O rozmiarach tego niebezpiecznego ruchu świadczy fakt, iż dotychczas aresztowano przeszło 200 podoficerów i marynarzy.

Największa ilość aresztowanych przypada na eskadry stacjonowane w porcie Vlissingen.

Ponieważ także na okrętach wojennych, przebywających w koloniach holenderskich, zauważono podobny ruch, wszystkie załogi mają być ściągnięte do kraju i zastąpione przez inne.

Zamknięcie postępowania dowodowego w procesie terorystów ukraińskich

LWÓW, 21.6. — Tel. wł. — Na wstępie dzisiejszej rozprawy w procesie terorystów U.O.N. przewodniczący odczytuje decyzję trybunału, odrzucającą wszystkie wnioski obrony, postawione na końcu wczorajszej rozprawy. Obrońca Głuszkiewicz prosi o przesłuchanie w charakterze świadków A. i N. Prytulaków ze Skolego, u których miał przebywać Kossak podczas swojej bytności w tem mieście, jednak sąd i ten wniosek oddalił.

Ponieważ strony nie stawiają więcej żadnych wniosków, przewodniczący ogłasza zamknięcie postępowania dowodowego.

Po krótkiej przerwie zostaje odczytanych 16 pytań dla sędziów przysięgłych. Pierwsze pytanie idzie w kierunku zdrady głównej, dalsze dotyczą zbrodni rabunku i bezpośredniego udziału Maszczaka i Kuśpisia w napadzie na pocztę, inne mówią o pośrednim udziale w zbrodni rabunku pozostałych oskarżonych. Ostatnie pytanie dotyczy ukrywania Maszczaka przez osk. Kowalukównę.

Na prośbę obrońców, którzy chcą się naradzić nad odczytanemi pytaniami, przewodniczący zarządza przerwę.

Zagadka zbrodni pod Wilanowem rozwiązana

Ciąża kochanki - powodem okrutnego mordu

Zagadka ponurej zbrodni, dokonanej w ub. niedzielę pod Wilanowem, dzięki energicznemu śledztwu, została rozwiązana. Znaleziony wówczas obok zwłok zamordowanej kobiety skrawek recepty, wydanej przez dr. Edelfajna (Dzielna 21), doprowadził do ustalenia

podłoża mordu

i uzyskania rysopisu mordercy.

Sekcja zwłok, zakończona wczoraj w gabinecie medycyny sądowej przy ul. ks. Oczki, wykazała, iż morderca zadał swej ofierze trzy uderzenia w tylną część głowy. Już pierwszy cios był śmiertelny. Dalej ustalono, iż zamordowana znajdowała się

w trzecim miesiącu ciąży.

W tej to sprawie morderca wraz ze swą przyjaciółką zwracał się do lekarzy, m. in. do dr. Edelfajna. Obawa przed konsekwencjami, wynikającemi z urodzenia dziecka, skłoniła przyjaciela dziewczyny

do zbrodni.

Morderca, chcąc upozorować swój czyn zbrodnią rabunkową

i zbić z tropu policję,

zabrał zamordowanej płaszcz, torebkę, buciki i kapelusz.

Rzeczy tych poszukiwali wczoraj wywiadowcy przy pomocy psa policyjnego „Jara" w obrębie kilku kilometrów od miejsca zbrodni. Jakoż poszukiwania te dały pożądany wynik. W odległości kilometra od miejsca zbrodni na drodze polnej znaleziono **dwa klucze i zakrwawiony trzonek od młotka, narzędzia zbrodni.**

Na terenie majątku Wilanów w zaroślach znaleziono jeden bucik, białe korale i zielony beret. W stawie w pobliżu kanału w Wilanowie znaleziono utopione zielone palto, drugi bucik oraz torebkę, w której znajdowały się notatki i gotówka 2 zł. 69 gr. W krzakach koło stawu natrafiono na resztki jedzenia i butelkę po wódce, oraz część koszuli, którą morderca obcierał ślady krwi.

Po zdobyciu pewności co do podłoża mordu policja prowadzi energiczny pościg za zbrodniarzem.

Wczoraj około godz. 5-ej pop. do prosektorjum warszawskiego, gdzie w kostnicy przebywały zwłoki zamordowanej, zgłosili się rodzice zaginionej przed kilku dniami 23-letniej Maszy Rudawy.

W zamordowanej rodzice rozpoznali swą córkę. Masza Rudawy była handlarką zieleniny i zamieszkiwała u rodziców przy ul. Ciepłej Nr. 10. Zawiadomiona o ustaleniu tożsamości zamordowanej policja przystąpiła do przesłuchania jej rodziny i znajomych. Ustalono z kim Masza Rudawa przebywała i zdobyto

nazwisko

osobnika podejrzanego o dokonanie zabójstwa. W mieszkaniu, wywiadowcy powiatowego wydziału śledczego nie zastali jednak mordercy.

W obawie, by zbrodniarz nie zbiegł z Warszawy

obstawiono dworce i rogatki.

W ten sposób możliwość ucieczki wydaje się wykluczona.

W najbliższych godzinach należy spodziewać się aresztowania mordercy.

—ooo—

Przyjęcia na Zamku

Pan Prezydent Rzplitej przyjął wczoraj przed połud. b. radcę emigracyjnego rządu polskiego na Amerykę południową p. Pankiewicza, który wręczył P. Prezydentowi medal pamiątkowy od Polonji w Argentynie.

Następnie P. Prezydent przyjął na audjencji pożegnalnej posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Persji p. Assad - Bahador.

Posiedzenie komitetu ekonomicznego

Wczoraj o g. 1-ej po południu pod przewodnictwem p. premjera Jędrzejewicza rozpoczęło się posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów.

Na posiedzeniu tem załatwiono wiele spraw, dotyczących aktualnych zagadnień gospodarczych.

:::*:::

Dr. Rauschning u min. Papee

GDAŃSK, 21.6. Dziś o godz. 10 m 40 nowowybrany prezydent Senatu dr. Rauschning złożył wizytę Komisarzowi Generalnemu R. P. w Gdańsku p. min. Papee.

Polska i Czechosłowacja w obronie Serbów łużyckich

PRAGA, 21.6. Polskie towarzystwo przyjaciół Serbów Łużyckich w Warszawie zwróciło się w tych dniach do analogicznego towarzystwa w Czechosłowacji z żądaniem, aby wspólnie zaprotestowano w Lidze Narodów przeciwko kulturalnemu uciskaniu Serbów Łużyckich w Niemczech.

Jak donosi „Narodni Politika", czechosłowackie toawrzystwo przyjaciół Serbów Łużyckich postanowiło przyłączyć sie do tego protestu.

Przeniesienie Dyrekcji Kolejowej z Gdańska do Torunia i Bydgoszczy

GDAŃSK, 21.6. Dyrekcja okręgowa Polskich Kolei Państwowych w Gdańsku wydała okólnik, według którego przenosi się częściowo do Bydgoszczy i Torunia. Do Bydgoszczy przeniesione będą wydziały handlowy i taryfowy, prawny, zasobów i sanitarny. Reszta wraz z władzami prezydjalnemi przeniesiona będzie do Torunia.

Przeniesienie do Bydgoszczy nastąpić ma w sierpniu, a do Torunia we wrześniu r. b.

Co mówi Prezydent Rzplitej o „Święcie Morza"

Z okazji „Święta Morza" organ Ligi Morskiej i Kolonjalnej wydaje specjalny numer, do którego Pan Prezydent Rzeczypospolitej napisał tej treści autograf:

„Święto Morza" winno być wyrazem niezłomnej i stanowczej woli wszystkich Polaków w dążeniu ku raz wytkniętemu celowi".

Pozatem czterdziestoośmio kolumnowy numer „Morza" zawierać będzie artykuły ministra Kwiatkowskiego, gen. Dreszera, marszałka Raczkiewicza, prof. Pawłowskiego, prof. ks. Kruszyńskiego, prof. Sobieskiego, prez. J. Dębskiego, kmdr Korytowskiego, nacz. Rostkowskiego i innych.

Proces hiszpańskich rewolucjonistów

MADRYT, 21.6. Wczoraj rozpoczął się tu proces generała Cavalcontiego oraz grupy rewolucjonistów, sprawców zamieszek w sierpniu roku ubiegłego.

Wchodzących pod konwojem do sali sądu oskarżonych, obecni w sali monarchiści uczcili przez powstanie.

Zwłoki biskupa kościoła narodowego do użytku... studentów medycyny

Dzieje życia Stanisława Zacha-



rjasiewicza, życia burzliwego a niespokojnego, były nieprzerwanem pasmem istnej

tułaczki i błądzenia

uczuć moralnych i religijnych.

Ongiś — ksiądz katolicki, zdradził swe szczytne powołanie,

zaparł się prawdziwej wiary

i wstąpiwszy w szeregi wyznawców t. zw. Kościoła Narodowego, ożenił się i został duchownym tej sekty, prowadząc przytem kapiicę przy ul. Wileńskiej 4 w Warszawie.

Uprzykrzywszy sobie pobyt wśród zwolenników Kościoła Narodowego, złożył piastowaną

godność biskupa sekty,

a następnie przeniósł się do Marjawitów, poto, by po kilku latach i z tego odłamu religijnego wystąpić i założyć

własną sektę wyznaniową,

której jako najwyższy zwierzchnik duchowny przewodniczył.

Zmuszony dopuszczenia Warszawy, zamieszkał w Wołominie, gdzie spędził kilka lat ostatnich aż do dnia, gdy

ciężka choroba złożony,

przewieziony został do stolicy, do szpitala Przemienienia Pańskiego. Z choroby nie wyleczył się. Zmarł dn. 5 czerwca b. r., przeżywszy lat 52.

Zwłoki b. biskupa K. N. Zacharjasiewicza

przewieziono do prosektorjum,

gdzie oczekiwać miały pogrzebu. Rodzina zmarłego nie zgłosiła się jednak po ciało, mimo zawiadomienia.

Chodziło o jaknajszybsze pogrzebanie szybko psujących się zwłok, ale tymczasem okazało się, że żadna gmina wyznaniowa nie zgadza się na pogrzeb człowieka — bądź co bądź —

bezwyznaniowego

W tym stanie rzeczy Komisarjat Rządu polecił 14 komisarjatowi P. P. sporządzenie protokułu o zgonie Zacharjasiewicza, ciało zaś jego przekazać gabinetowi anatomji opisowej przy prosektorjum

dla pracy naukowej

studentów medycyny.

Zwłoki złożone w wannie z formaliną dla przeciwdziałania szybko postępującemu rozkładowi, oczekują

na skalpele studentów...

Po awanturniczem życiu — niezwykły „pogrzeb".

—):✱:(—

Kobiecą bandę przemytniczą ujęli na granicy strażnicy

Z Tarnowskich Gór donoszą:

Wczesnym rankiem ub. soboty zatrzymał patrol straży granicznej na „zielonej granicy" pod Reptami Nowemi 6-osobową szajkę przemytniczą kobiecą, którym przewodziła znana już z licznych wypraw przemytniczych, mieszkanka Tarnowskich Gór Marja Janikowa.

Zatrzymane przemytniczki, którym odebrano większą ilość pomarańcz, bananów i rodzynków, sprowadzono następnie do urzędu celnego, gdzie ostały poddane szczegółowej rewizji osobistej, a to z tego powodu, że Janikowa przedtem trudniła się przemycaniem sacharyny niemieckiej, a towar ten — jak wiadomo — przenoszony bywa w t. zw. mecjach umieszczanych pod bielizną na ciele. Rewizja poza wymienionemi już owocami południowemi dała wynik ujemny.

Przemytniczki pochodzą z Tarnowskich Gór i Tąpkowic pow. Będzin.

—:✱:—

Kradzież biżuterji u inspektora straży granicznej

W ciągu dnia ubiegłego dokonano śmiałego włamania do mieszkania p. Czaykowskiego, inspektora straży granicznej w Król. Hucie (3 maja 1).

Korzystając z nieobecności p. Czaykowskiego, bawiącego na urlopie w Ustroniu rabusie splądrowali mieszkanie, zadowalając się biżuterją, a to 4 pierścieniami z brylantami i innymi cennemi kamieniami oraz obrączką, wyrządzając szkodę w wysokości około 1000 złotych.

Mimo energicznych dochodzeń policja nie wpadła dotąd na ślad sprawców włamania.

—:::✱:::—

Jedziemy do Krakowa i Wieliczki!

W niedzielę, dnia 25-go czerwca r. b. o godz. 6.55 rano wyjeżdża z Katowic pociąg popularno - turystyczny Polskiego Touring Klubu do historycznego Krakowa oraz Wieliczki. W Krakowie zwiedzenie Wawelu, Katedry, skarbca, grobów królewskich i t. p. W Wieliczce zwiedzenie cudu natury i wielowiekowej pracy ludzkiej — salin. W podziemiach kopalni każdy podziwiać będzie artystycznie wykutą w pokładzie solnym kaplicę św. Kingi.

Cena przejazdu tam i zpowrotem zł.: 5.15; zjazd do salin i zwiedzenie Wawelu zł. 2.

Ta niska cena winna zachęcić wszystkich miłośników piękna i zabytków historycznych do licznego udziału w wycieczce.

Bilety są do nabycia w kasie biletowej na dworcu w Katowicach, Wagons-Lits-Cook, Katowice, ul. Dyrekcyjna 9 (tel. 30-12) oraz w biurze „Orbis" w Katowicach przy ul. Dworcowej 9, tel. 872; zaś bony na zjazd do salin i zwiedzenie Wawelu sprzedają Wagons-Lits-Cook i Orbis, oraz dodatkowo nabywać można w pociągu.

Powrót do Katowic nastąpi w niedzielę 25-go b. m. o godz. 20.41.

—oOo—

Podziękowanie

Uważam sobie za miły obowiązek wyrazić na tej drodze słowa wdzięczności Panom: *dr-owi Władysławowi Bernacikowskiemu i dr-owi Włodzimierzowi Kowalczukowi*, lekarzom Szpitala O.O. Bonifratrów w Bogucicach, których troskliwe zabiegi, jakich doznałem, są przyczyną szybkiego powrotu do zdrowia po ciężkiej chorobie do zdrowia. Również winienem słowa podziękowania przeorowi wspomnianego szpitala *Ojcu Błażejowi* oraz *Braciszkom: Maurusowi i Letusowi*, a także innym O.O. i Br.Br. zakonu św. Jana Bożego, których prawdziwie chrześcijańskiej i fachowej pielęgnacji oraz zabiegom, mającym na celu umilanie mi pobytu po niebezpiecznej operacji, najserdeczniej dokonanej przez *Pana dr. Włodzimierza Kowalczuka*, zawdzięczam wiele.

Bolesław Mieszkowski
dziennikarz.

Katowice, 19 czerwca 1933.

Hitlerowska baba

Mieszkanka Szarleja, Agnieszka Gembalowa (Rozbarska 2) musi być wielką „patrjotką" i zwolenniczką Hitlera.

Niewiasta ta nie miała nic lepszego do roboty, jak prowokować przechodniów, do których, stojąc w oknie swego mieszkania, raz po raz wołała „Heil Hitler".

Panią Agnieszką zaopiekowała się

Proces przeciw włamywaczom odroczony

Z Cieszyna donoszą: Przed tutejszym sądem okręgowym odbyła się rozprawa przeciwko braciom Bolesławowi i Eugenjuszowi Dębskim oraz Michałowi Ursusowi, którzy w nocy z 14 na 15 lipca 1931 r. dokonali włamania do kasy magistratu m. Bielska, skąd skradli w gotówce około 8.000 zł., 30.000 koron czeskich oraz papiery wartościowe. W czasie pościgu policyjnego oskarżeni, uciekając ostrzeliwali się ścigającym ich policjantom.

Ponieważ na rozprawę nie stawił się najważniejszy świadek oskarżenia, rozprawę na wniosek obrony odroczono. Oskarża prok. Hanzel.

Ofiara harców samochodowych

W ub. wtorek wieczorem przechodzący ulicą Wojciechowskiego w Załężu mieszkaniec pow. krakowskiego, Jan Łąka, wpadł pod przejeżdżający w szalonem tempie samochód, przyczem doznał ciężkich obrażeń.

Karetka pogotowia przewieziono Łąkę do szpitala miejskiego, gdzie pozostał na kuracji.

Humorek

SALONOWE WYCHOWANIE

Nowobogacka sprosiła gości na imieniny. Jest bardzo uprzejma:

— Proszę bardzo, panie doktorze, drugie ciasteczko... Panno Marysiu, jeszcze trzecia filiżaneczka kawy... Panie kapitanie, pan będzie łaskaw szósty kieliszek koniaku...

W SADZIE

Na rozprawie przed sądem przysięgłych staje w roli świadka piękna dama z półświatka. Po przesłuchaniu jej przewodniczący oznajmia przysięgłym, że mogą zadawać świadkowi pytania.

Jeden z sędziów przechyla się przez ławę i pyta przytłumionym głosem:

— Gdzie pani mieszka?

250.000 zł. na cele obrony morskiej

W dniu 29 b. m. przybywa do Warszawy delegacja województwa łódzkiego, celem doręczenia Panu Prezydentowi 250.000 zł., zebranych wśród tamtejszych obywateli na łódź: „W odpowiedzi Treviranusowi".

Pragnąc uczcić przypadające w 29 b. m. Święto Morza — ofiarodawcy przeznaczają tę sumę na cele obrony morskiej.

Robotnik przygnieciony maszyną

Wczoraj anro na terenie fabryki chem czeh związku koksowni w Wielkich Hajdukach zdarzył się podczas przetaczania maszyny ciężki wypadek.

Przygnieciony ciężarem maszyny do rur żelaznych robotnik Ryszard Stroba doznał tak wielkich obrażeń, że stracił przytomność i w stanie groźnym przywieziono go do szpitala huty Bismarka w Wielkich Hajdukach.

—):✱:(—

Sport

DWA WIELKIE MECZE PIŁKI WODNEJ

Ekstraklasa polskiej piłki wodnej (water polo) zjednoczona w Lidze rozpoczęła rozgrywki o mistrzostwo w ub. niedzielę w Katowicach meczem E. K.S. — Cracovia, zakończonym zwycięstwem Niemców w Katowicach w stosunku 6:2.

Dalszym etapem rozgrywek będzie Warszawa, gdzie przeciw A.Z.S-owi wystąpią obaj aktorzy meczu katowickiego: Cracovia i E.K.S. W sobotę z A.Z.S. spotka się Cracovia. Być może że w szeregach jej zagrają już filary mistrza Polski, Makabi krakowskiej, która z powodu tarć wewnętrznych ma się z rozgrywek wycofać.

W niedzielę A.Z.S walczy z wicemistrzem E.K.S., uważanym obecnie za najsilniejszą drużynę piłki wodnej w Polsce.

20 PAŃSTW WALCZY O DAVIS CUP

Do turnieju kwalifikacyjnego o puhar Davisa zgłosiło się 20 państw, m. in. naturalnie i Polska, dalej Niemcy, Włochy, Hiszpanja, Węgry i.t.d.

Pierwsza runda rozegrana być musi do 23 lipca, druga — do 20 sierpnia, III — do 3 września.

OSTATNIE TELEGRAMY

Półfinałowy mecz o puhar Davisa Anglia — Czechosłowacja zakończył się łatwem zwycięstwem Anglików 5:0. W ostatnim dniu Perry pobił Hechta 6:2, 6:2, 6:2, a Austin — Menzla 3:6, 9:7, 6:0, 6:1. Jak widzimy Perry był tym razem w lepszej formie niż Austin.

Mecz finałowy o puhar Davisa Australia — Anglia odbędzie się w dniach 15, 17 i 18 lipca w Wimbledonie.

W pokazowych meczach zawodowców w Wiedniu Amerykanin Barnes pobił Metaxę 6:3, 6:4 a Koželuch—Tildena 1:6, 6:4, 9:7, 6:4.

IMPREZA SPORTOWA ROBOTNICZEGO INSTYTUTU OŚWIATY I KULTURY IM. ST. ŻEROMSKIEGO.

Dnia 25 czerwca b. r. urządza wydział wojewódzki Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury im. St. Żeromskiego imprezę sportową w Muchowcu, na którą złożą się: bieg naprzełaj na 1.000 i 3.000 mtr., oraz gry towarzyskie.

Dla zwycięzców w biegach przeznaczono kilka nagród.

Zbiórka uczestników w dniu 25 b. m. o godz. 9-ej przed gmachem województwa w Katowicach.

W razie deszczu impreza odbędzie się w następną niedzielę.

Dodatek kobiecy

Jałmużna nie może być obelgą!

Na marginesie filantropji kobiecej

Niema dziś prawie dnia by do drzwi naszych mieszkań nie zapukał ktoś z prośbą o wsparcie. Są to ludzie różnego wieku — od dzieci do starców, różnie odziani, więcej lub mniej wynędzniali, ludzie należący kiedyś do różnych sfer społecznych — dziś zrównani nędza.

Dajemy im od czasu do czasu parę groszy lub coś do zjedzenia, najczęściej zamykamy drzwi przed nosem — trudno — mówimy sobie — nie stać nas przecież by wspierać wszystkich.

Zdarza się jednak, że ktoś z tych proszących zwróci specjalnie naszą uwagę, zainteresuje bliżej, wówczas rozpoczynamy z nim rozmowę i dowiadujemy sie w jaki to sposób ludzie tacy zostają „obdarowywani". Dowiadujemy się nietylko rzeczy smutnych i przykrych, lecz i rzucających garść światła na naszą etykę.

Oto przykład.

Kobieta trzydziestokilkoletnia, odziana więcej niż skromnie, zwracają uwagę żywe oczy, inteligentny sposób wysłowienia.

Nic dziwnego, była dawniej nauczycielką. Potem wyszła zamąż. Mąż zarabiał, od dwóch lat jest jednak bezrobotny, mają troje drobnych dzieci, czwarte umarło — z nędzy.

Matka ich nie gardzi żadną pracą, nie mając innej, chodzi na posługi, do prania, byle zarobić parę groszy. Stara sie równocześnie o pomoc w różnych komitetach.

Z jednego z nich przychodzi delegatka na wywiad. Elegancka pani, nawet utytułowana. Zastaje jedną izbę, ale, o zgrozo, czystą, dzieci także czyste, a nad piecem kuchennym świeci się kilka wyszorowanych garczków glinianych, jakiś rondelek i (to już skandal) sporych rozmiarów, emaljowany cebrzyk do zmywania, dar otrzymany przed kilku dniami od jednej ze znajomych z lepszych czasów.

W komitecie odpowiedź — „u pani nie jest źle, tak czysto i tak dużo naczyń kuchennych". Pomocy oczywiście odmówiono.

Przyszedł jednak czas, w którym zabrakło i posług i prania. Kobieta, ratując dzieci od głodowej śmierci, zapukała do kilku drzwi osób dawniej jej znanych, lub poleconych, osób wpływowych, na stanowiskach.

Zwracała się wyłącznie do kobiet. Kilka z nich zainteresowało się bliżej, obiecały zatelefonować i postarać się tu i owdzie o jakąś pomoc.

A tymczasem wypadało coś dać od siebie. Jedna z pań więc wyjęła z szafki suche, poobcinane skórki chleba, wyskrobała z garczka resztki oblepionego po brzegach smalcu i podała paczkę tę ze słowami — „niech pani weźmie, to już zupełnie niepotrzebne, u nas się to wyrzuca".

W drugim domu pani ofiarowała dwa kotlety. Towarzyszyły im jednak słowa — „zostały, służąca nie mogła już zjeść, może pani je sobie zje".

W jeszcze innym — pani domu położyła na stole przed wynędzniałą i zrozpaczoną kobietą 10 zł., tymczasem jednak prowadziła jeszcze w jej sprawie rozmowę telefoniczną — „Ach, więc kochana pani obiecuje coś ofiarować, to świetnie, ślicznie dziękuję drogiej pani".

Następnie chowając owe 10 zł. oświadczyła — „pójdzie pani pod ten i pod ten adres, tam otrzyma pani pomoc w naturze, wobec tego te pieniądze będą już zbyteczne."

Tak wygląda jeden krótki odcinek drogi jednej z tych wielu, wielu postaci, które skazane są na tę krzyżową wędrówkę.

Zamieszczamy go umyślnie tutaj — w Dodatku kobiecym — nie tylko dlatego, że wybrany z wielu przykład powyższy dotyczył kobiety, lecz i dlatego, że ofiarodawczyniami w podobnych wypadkach są przeważnie kobiety.

Komentarze sa tu chyba zbyteczne. Wystarczy uświadomić sobie, że suchy kawałek chleba czy parę groszy, podane życzliwie, stać się mogą pomocą, podane źle — obelgą.

Mało jest bowiem dać — trzeba dać tak, by nie ubliżać.

Poradnik dla matek

Pożądany nałóg

Jakże nieestetycznie wygląda dziecko, choćby najładniejsze, które siada do jedzenia z brudnemi rączkami. A czyż uświadamiamy sobie dostatecznie, jak wielkim jest to grzechem przeciw higjenie?

Zwyczaj obowiązkowego umycia rączek przez dziecko zanim zacznie ono jeść nie wszędzie jednak stale jest przestrzegany i niestety, nie stał się jeszcze nałogiem (byłby to jeden z pożądanych nałogów), tem nie mniej dążyć musimy, by do tego doszło.

Chwila siadania do stołu rodziny całej — to chwila, kiedy mamusia jest nietylko mamusią, ale i gospodynią domu.

O ile wszystko jest w porządku — prowadzi się dziecko do sypialni i myje mu się ręce; ale jeśli zupa stygnie, ktoś się śpieszy, ktoś się niecierpliwi — zwalnia się dziecko z tego obowiązku, o ile stan rączek jest... znośny.

Ale przez to właśnie mycie rąk nie staje się nałogiem, dziecko wykręca się, a „dla świętego spokoju" daje się za wygraną...

Zwyczaj mycia rąk przed jedzeniem łatwo jest ustalić u dziecka pod warunkiem, że nie dopuszcza się do wyjątków: raz na zawsze!

Od chwili, kiedy dziecko jada razem ze starszymi, t. j. od dwu lat mniej więcej, potrafi ono zupełnie dobrze umyć sobie rączki samo, jeśli zadamy sobie trud wdrożenie go do tej czynności.

Dzieci lubią się chlapać, a doskonale można im dać do zrozumienia, że się okryją chwałą, nie oblewając fartuszka i nie topiąc mydełka.

Tylko trzeba mu to mycie umożliwić przez postawienie miednicy — zawsze dla małych dzieci — z małą ilością wody i tak niziutko, by malec mógł bez trudu spełnić swój obowiązek.

Wtedy „umyj rączki" będzie jedynie pragnieniem zawsze i chętnie wypełnionem.

Z życia organizacyj społecznych

Nowy klub kobiecy „Wychowania fizycznego"

Potrzebę sportów, gimnastyki, ruchu na świeżem powietrzu coraz silniej odczuwają nietylko młode dziewczęta, lecz i kobiety dorosłe.

Dopóki jest się w szkołach średnich czy wyższych sprawa ta nie przedstawia wielu trudności. Istnieją liczne stowarzyszenia i kluby, do których młodzież żeńska garnie się chętnie.

Później jednak pochłania nas praca zawodowa, obowiązki domowe, troski rodzinne. Własne rozrywki i potrzeby schodzą na plan drugi.

W kołowrotku codziennych zajęć nietylko gnuśnieją nasze mięśnie. Brak możności oderwania się od powszednich kłopotów i zainteresowań ujemnie wpływa na nasze usposobienie, charakter, sposób myślenia.

Ruch fizyczny natomiast, zwłaszcza na świeżem powietrzu lub w przestronnych salach gimnastycznych staje się zbawiennym odpoczynkiem dla ciała i ducha — koniecznym w jednakowej mierze tak dla tych, które siedzą pochylone nad biurkiem czy igłą jak i po dniu pracy spędzonym w dusznych salach fabrycznych.

Szerszemu rozwojowi sportów wśród kobiet stoi na przeszkodzie brak przystępnych, na większą skalę zakrojonych organizacyj tego rodzaju.

Dlatego też chętnie witamy nową placówkę jaka powstała ostatnio na terenie Warszawy pod nazwą klub wychowania fizycznego. Jest ona zorganizowana przy lokalnem kole „Organizacji kobiet do obrony kraju", na wzór takiegoż klubu, istniejącego już w Krakowie.

Zebranie inauguracyjne odbyło się na Zamku, przewodniczącą klubu została córka p. Prezydenta Rzeczypospolitej p. Zwisłocka, członkiniami zarządu panie: Kilińska, Paulina i Halina Starzyńskie, Podhorska, Włoskowiczowa i inne. Lekarzem klubu jest dr. Franiówna.

Zadaniem klubu jest udostępnienie go najszerszym sferom społeczeństwa kobiecego. W tym celu ustanowiono minimalne opłaty, wynoszące 50 gr. mies. i 2 zł. wpisowego, od którego jednak zwolnione są pracownice fabryczne.

Za cenę tej składki członkinie w ciągu całego roku korzystać mogą z sekcyj gimnastycznej, lekkoatletycznej, strzeleckiej, gier sportowych. Jedynie w ciągu lata obowiązywać będą pewne dopłaty dla tych członkiń, które korzystać będą z sekcyj, tenisowej, wioślarskiej pływackiej i łuczniczej.

Klub dostarcza fachowych instruktorek, a dla ułatwienia członkiniom korzystania z jego urządzeń miasto podzielone zostanie na rejony, tak by nie tracić zbyt wiele czasu na dalekie kursy.

Do klubu należeć może każda kobieta, niezależnie od tego czy jest członkiem takiej lub innej organizacji, czy też nie należy do żadnej.

Za przykładem Krakowa i Warszawy winny pójść inne miasta nasze. Inicjatywę zakładania tanich, a umiejętnie i fachowo prowadzonych klubów sportowych ogół kobiecy przyjmie bezwątpienia chętnie i radośnie.

Jeszcze o ziołach leczniczych

Kilka uwag praktycznych

Wobec znacznego zainteresowania i licznych zapytań skierowanych do działu Dodatku Kobiecego w związku z artykułami traktującemi o zielarstwie, zamieszczamy nieco bliższych danych dotyczących tej sprawy.

W związku z uprawą mięty pieprzowej informujemy, że jest to roślina wieloletnia. Na zimę jej łodygi nadziemne giną, ale z wiosną wyrastają na nowo. Mięta lubi glebę żyzną, dostatecznie wilgotną i w dobrej kulturze. Najlepiej sadzić ją w drugim roku po oborniku lub w pierwszym po kompoście.

Mięta pieprzowa nie rozmnaża się z nasion, lecz z pędów nadziemnych, zwanych rozłogami.

Sadzonki rośliny tej otrzymać można w „Ogrodzie roślin leczniczych" w Wilnie ul. Ogrodowa 2 dr. Strażewicz, oraz w majątku Dęby Szlacheckie poczta Koło, inż. Kazimierz Kon.

Anyż jest rośliną jednoroczną, potrzebuje urodzajnej ziemi i ciepłego klimatu Najlepiej siać go po ziemniakach, marchwi, burakach.

Dobrze wysuszony anyż młóci się cepami lub na młockarni, a następnie odwiewa i sortuje na sitach. Ziarno przechowuje się w miejscu suchem i przewiewnem.

Odpadki anyżu np. poślad nadaje się jako dodatek do paszy dla krów i drobiu, również słomę anyżową w postaci sieczki można dawać krowom jako domieszkę do sieczki owsianej lub jęczmiennej.

Sadzonki różnych ziół leczniczych wysyła na zamówienie R. Kępiński Włodawa 2.

Odpis uprawy roślin leczniczych znaleźć można w książeczce Jana Biegańskiego p. t. Hodowla ziół aptekarskich.

Zielarstwem zajmuje się Wydział Wytwórczości Gospodarczej Związku Obywatelskiej Pracy Kobiet Warszawa ul. Nowogrodzka 23.

Dodatek humorystyczny

Pierwszy klijent

Dorjan Goldwasser skończył prawo, przebył aplikanturę i ma zamiar rozpocząć praktykę adwokacką.

Mieszkanie jest już urządzone. Dorjan siedzi dumnie przy biurku i czeka na klientów. Nareszcie zjawia się jakiś pan.

Dorjan chce mu zaimponować:

Nie mówiąc ani słowa, wskazuje ręką, aby usiadł, sam zaś chwyta za słuchawkę telefoniczną:

— Proszę 9. tak. 07-85... Tak jest... To pan hrabia Pikulski? Panie hrabio, mówi adwokat Goldwasser. Mimo nawału pracy, postanowiłem, panie hrabio, zająć się pańską sprawą. Tak jest. Objekt wartości dziewięciu miljonów, tak?... Drobnostka.. Jutro nie mogę widzieć się z panem, bo mam konferencję z ministrem sprawiedliwości... Pojutrze też nie mogę, gdyż zamówił mnie pan premjer... Pan hrabia będzie łaskaw zadzwonić w sobotę. Tak jest... Moje uszanowanie... Następnie Goldwasser odkłada słuchawkę, z ważną miną spogląda na klienta i zapytuje:

— Czem mogę panu służyć?

Klient zaś skromnie odpowiada:

— Ja z biura telefonów. Przyszedłem włączyć pański aparat do sieci...

Niedoceniona przysługa

Pan Smith spotyka pana Browna. Mijają się chłodno, rzucając na siebie wyniosłe spojrzenia.

— Co to ma znaczyć? — pyta pan Jones. Nie kłaniacie się sobie? Zdawało mi się, że jesteście zaprzyjaźnieni...

— Zaprzyjaźnieni... tak... byliśmy, lecz Brown nie może mi darować...

— Sprzeczka?

— Tak, mały wypadek od czasu pożaru w jego domu... miesiąc temu, pamięta pan?

— Owszem, pamiętam, więc?...

— Zaraz. Gdy wybuchnął pożar Brown był w swoim pokoju na pierwszem piętrze. Właśnie chciał wyjść, gdy zawaliły się schody. Z szybkością błyskawicy chwyciłem olbrzymią deskę i oparłem ją o okno. Wszedł na nią i zsunął się na dół.

— Więc?

— Czyż mogłem, u licha, zgadnąć, że na środku deski wbity był gwóźdź.

Długowieczność

Rubinort chce się ubezpieczyć na życie. W obawie że go nie zaasekurują, zgóry postanowił nie mówić prawdy, gdy go się zapytają o rodziców, którzy go wcześnie odumarli: ojciec, mając lat 40 na suchoty, matka — 41 na raka.

Po dokładnych oględzinach lekarskich, padają stereotypowe pytania.

— W jakim wieku i na co umarł pański ojciec?

— Miał 92 lata kiedy spadł z konia w czasie przejażdżki i zabił się...

— O!... A matka pańska?...

— Matka jeszcze dłużej żyła, umarła, mając 95 lat.

— Ale na co?

— W połogu...

Tak bywa w życiu

Blauszpigiel i Figowy przechadzają się po ulicy Piwnej. Nagle Blauszpigiel zatrzymuje się przed jakimś domem i mówi:

— Zaczekaj chwilę, Rafał. Muszę tu wejść porachować się z tym starym łobuzem Lejzorowiczem i jego trzema synami. Zrobię z nich bezkształtną krwawą masę.

— No, no... Ich jest czterech!...

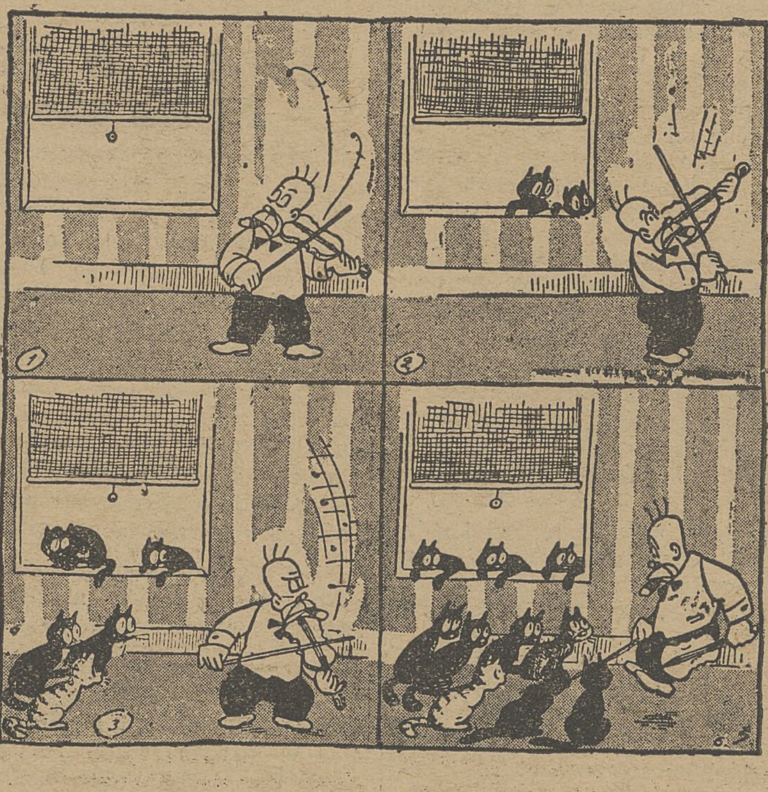
— To ty jeszcze nie wiesz co ja potrafię, jak wpadnę w złość? Stań tu pod oknem i licz tylko jak będą wylatywać jeden po drugim.

To mówiąc wchodzi do bramy. Po minucie słychać przez otwarte okno zmieszane krzyki walczących i łoskot uderzeń. Nagle niewidzialne ręce wyrzucają przez okno jakiś kształt ludzki.

— Jeden! — woła Figowy z podziwem.

— Rafał! Nie licz dalej! To ja! — rozlega się znajomy głos.

Ildefons Kopytko



kocha grę na skrzypcach.

KAWALARZ

— Abram, masz ładne spodnie... Patrzę na nie i myślę przez ile one przeszły rąk. Hodowca strzygł wełnę, eksporter ją przywiózł, hurtownik kupił sukno zrobione przez przędzalnika i tkacza i sprzedał je detaliście, detalista krawcowi, krawiec zrobił spodnie i sprzedał kupcowi, kupiec zaś tobie. Hodowca, eksporter, przędzalnik, tkacz, detalista, krawiec i kupiec czekali aż ty je kupisz. Abram, ty im wszystkim dałeś żyć.

— Pękniesz ze śmiechu, jak ci powiem.

— No?

— Ja za te spodnie jeszcze nie zapłaciłem...

NIEDELIKATNOŚĆ

— Wiesz, po tej operacji ślepej kiszki, to już mi się żona zupełnie przestała podobać; szwy, blizny, coś paskudnego!

— Ależ, mój drogi, że się tobie nie podoba, no to bardzo pięknie, ale dlaczego ją innym obrzydzasz?...

INTERESY SĄ INTERESAMI

W warszawskiej kawiarni zasiadło do stolika czterech przyjaciół, różnej narodowości: Francuz, Niemiec, Chińczyk i Żyd. Zażądali herbaty. Gdy tę przyniesiono, stwierdzili, że we wszystkich czterech szkankach pływa mucha. Francuz odsunął szkankę ze wstrętem, Niemiec wyjął muchę i herbatę wypił, Chińczyk zjadł muchę i odsunął herbatę, a Żyd... sprzedał swoją muchę Chińczykowi.

GUZIK



Pan Kiejstut Hufnagel powrócił z Paryża do rodzinnego Przasnysza i dzieli się z przyjaciółmi wrażeniami z pobytu w stolicy Francji:

— Macie pojęcie, jak tam się żyje! Co za bajeczne urządzenia. Chcecie przykładu? Przed samym wyjazdem byłem w „Palais d'Orient". Powiadam wam, wystarczy nacisnąć guzik i w tej chwili wychodzą ze ściany trzy piękne kobiety rozebrane do Adama i Ewy i zaczynają cię pieścić i całować.

— Uj! Idjota jesteś Kiejstut! — zawołał z oburzeniem jeden z obecnych. — To nie mogłeś przywieźć takiego guzika.

KUPIECKIE PRZYZWYCZAJENIE

Kupiec Minc, kąpiąc się w Wiśle, zaczął tonąć. Kąpiący się z nim Cohn, również kupiec, woła:

— Prędko! Daj mi rękę.

Minc, zanurzając się coraz głębiej, nie reagował na okazaną mu pomoc. Cohn zrozumiał.

— No, to weź moją rękę! — zawołał.

Tonący ostatnim wysiłkiem schwycił mocno rękę swego towarzysza.

PODCZAS DEBATY

— ... a zresztą zawsze uważałem pana za idjotę!

— A ja pana za genjusza. Obaj niestety, omyliliśmy się.

NIEPOROZUMIENIE

Siedmioletnia dziewuszka prowadzi na postronku krowę. Spotyka ją organista, do którego dziewczynka chodzi na naukę.

— Dokąd prowadzisz tę krowę?

— A do byka, proszę jegomości!

— To ty prowadzisz? A ojciec tego zrobić nie może?

— E, nie! To musi koniecznie zrobić byk.

JEŚLI DOTYCHCZAS...

Przy okienku jednego z banków zdarzył się następujący wypadek: Pewien jegomość podnosi w okienku 1,000 złotych w stu banknotach po 10 zł. Kasjer prosi go o przeliczenie pieniędzy, zaczyna więc liczyć: „Raz, dwa, trzy"... Ale już przy trzydziestym piątym banknocie rezygnuje z dalszego liczenia i ze słowami:

— Jeśli do tego miejsca się zgadzało, to i nadal będzie się zgadzać... — pakuje pieniądze w portfel i odchodzi.

OPINJA

— Zakalski stara się o rękę mojej córki. Czy może mi pan udzielić o nim jakichś informacyj?

— Bardzo solidny młodzieniec. Tylko gdybym był flaszką wódki, nie chciałbym z nim sam na sam zostawać w jednym pokoju.

BANDYTA

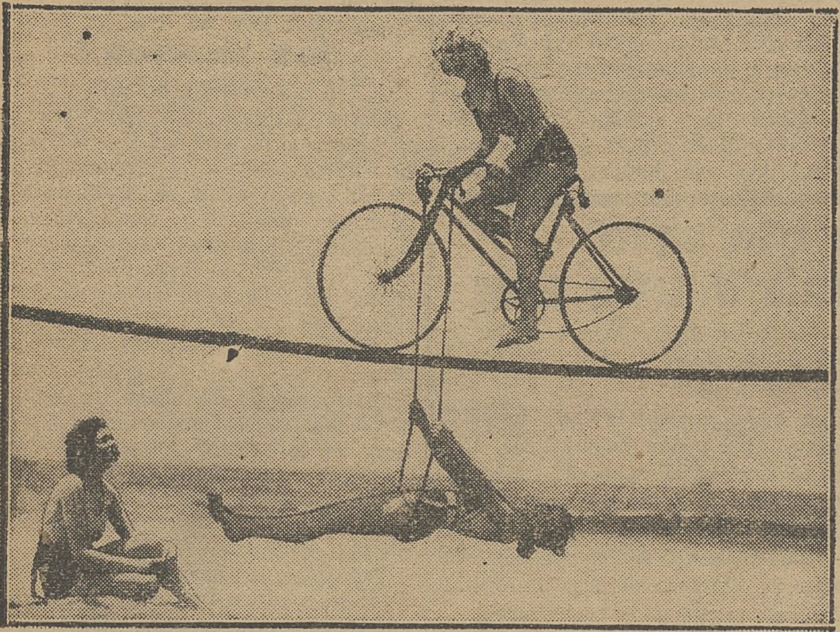


— Zegarek, albo życie!..

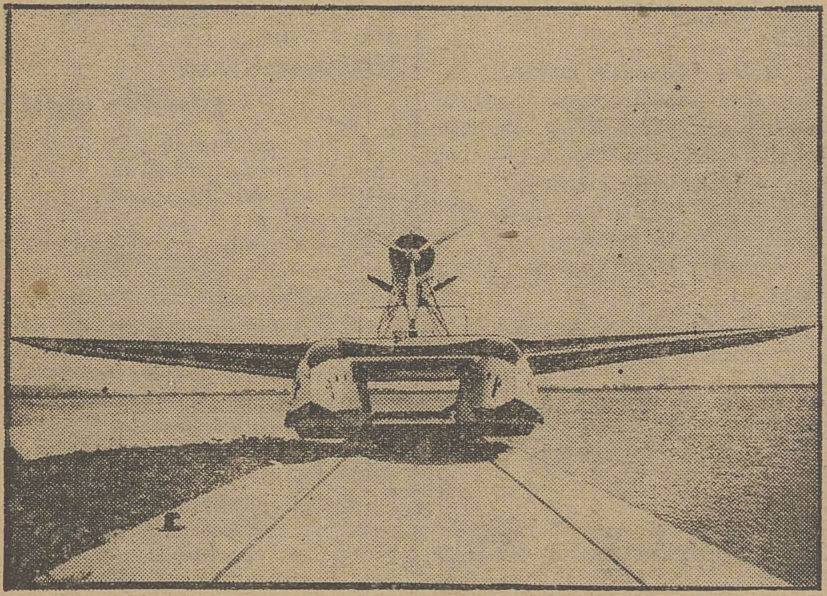
Dodatek ilustracyjny



Ważne pytanie — który z tych licznych kuferków wziąć pierwszy? Miły jest wyjazd na letnisko, ale te pakunki.



Znudzeni amerykańscy milionerzy szukają na swych luksusowych plażach nadmorskich w Kalifornji co raz to nowych rozrywek. Oto emocjonujące popisy na plaży w miejscowości Venice.



Jeden ze wspaniałych hydroplanów włoskich, biorący udział w wielkim raidzie nadoceanicznym.

CO KRAJ - TO OBYCZAJ.

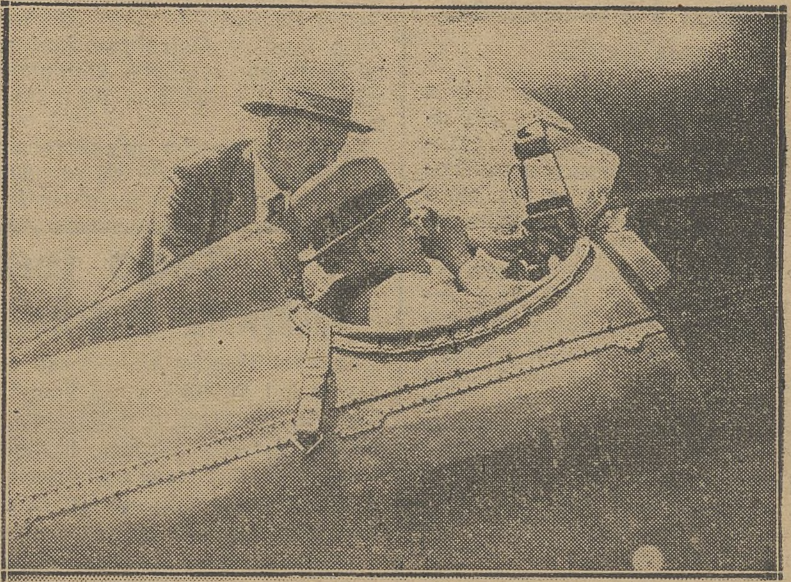
W jednej szkole w Meksyku, 10-letni John Collin dostał dwójkę z angielskiego. Zdenerwowany, przyniósł na drugi dzień rewolwer i strzelił do nauczyciela, raniąc go niebezpiecznie w brzuch.

Po dwuch miesiącach, kiedy nieszczęsny pedagog powrócił do szkoły, chciał ukarać nieznośnego chłopaka:

— Collin! Zachowanie twoje było wysoce nietaktowne i nie na miejscu. Za karę napiszesz mi dwa dziesścia razy: „W szkole nie wolno strzelać".



Papież podczas uroczystości Bożego Ciała w Rzymie. Ojciec święty Pius XI wziął udział w procesji, która wyruszyła z Bazyliki św. Piotra.



Minister lotnictwa rumuńskiego p. Jonescu zwiedził w tych dniach Polskie Zakłady Lotnicze. Objaśnień udzielał dyr. Zakładów p. Rumbowicz.



Zwycięzca b. mistrza świata, niemieckiego boksera Schmelinga, Max Baer, wraz ze swą narzeczoną, znana artystką teatrów amerykańskich June Knight.

Jak żyją, pracują i... jak „widzą" ociemniali

„Tak znaczny stosunkowo mamy procent ociemniałych w naszym kraju, a tak niewiele społeczeństwo nasze posiada wiadomości o życiu i możliwościach pracy i co za tem idzie, zrozumienia potrzeb i dążeń tych, którzy poza brakiem treści optycznych, drogą zmysłu wzroku zdobytych, wypełniają swą świadomość niemniej wartościowemi pojęciami, przyswojonemi na drodze pozostałych zmysłów".

Tak pisze w przedmowie do niezmiernie ciekawej książeczki pt. „Ociemniali o sobie" dyrektor Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie p. Stefan Łopatto.

Istotnie — cóż my wiemy o życiu ociemniałych. Nic, albo prawie nic, a co gorsze — mamy najczęściej o ich życiu zupełnie błędne pojęcie.

Błędne i śmieszne pojęcia

Zamieszczone powyżej urywki z wspomnianej książeczki, którą ociemniali wychowankowie Instytutu sami napisali — rzucą z pewnością snop światła na tę tak mało znaną, a tak ciekawą dziedzinę jaką jest życie ociemniałych.

„P. Dyrektor opowiadał nam, pisze p. F. Woźniak, że kiedyś zapytano go, czy niewidomy umie się sam ubrać... Słysząc to, koledzy poczęli się śmiać serdecznie... a ja pomyślałem: to jeszcze nic... zadawano mi bowiem jeszcze śmieszniejsze pytania...

Jakiś jegomość, wdawszy się ze mną w pogawędkę, zapytał: „Kiedy pan uczuwa potrzebę snu". Widząc moje zdziwienie, nad którem nie mogłem jakoś zapanować — dodał: „Przecież pan nie odróżnia dnia od nocy — więc nie wie pan chyba kiedy pójść spać?."

Innym razem jakaś pani powiedziała do mnie: „niewidomych trzeba pewnie karmić, bo zamiast do ust — mogą trafić łyżką do nosa?"...

Nie wszyscy jednakże uważają nas za tak wielkich niedołęgów... Są i tacy, którzy — odwrotnie — przypisują nam jakieś nadprzyrodzone właściwości...

Bardzo wiele osób twierdzi np., że dotykiem rozpoznajemy barwy — co zupełnie odbiega od rzeczywistości..

Kiedy razu pewnego czekałem z kolegą na tramwaj, usłyszawszy nadjeżdżający wagon — powiedziałem: „zero jedzie"... i rzeczywiście zgadłem... Ludzie, stojący w pobliżu — zaczęli się dziwić ogromnie... „Skąd on to wie" mówili, „on pewno udaje, że nie widzi?..." Znalazł się jednak między nimi — jak zwykle w takich wypadkach mędrek, który rozwiązał tę zagadkę, mówiąc z całym naciskiem i pewnością siebie: „niewidomy po odgłosie dzwonka poznaje numer tramwaju".

Te śmieszne, a zarazem smutne fakty świadczą o tem, jak mało nasze społeczeństwo nas zna i interesuje się nami.

Niewidomi — widzą

A oto parę wrażeń z wycieczki ociemniałych do Wilna, i Białowieży, wrażeń świadczących dobitnie o tem, jak ociemniali „widzą" wszystko, mimo że są ślepi.

„Jakoż nadszedł ten tak długo przez nas oczekiwany dzień 9-ty czerwca, w którym naznaczony był nasz wyjazd.

Uczestników wycieczki było 36 osób, łącznie z personelem nauczycielskim.

Wyjechaliśmy z Warszawy późnym wieczorem — na rano byliśmy w Wilnie.

Z dworca pojechaliśmy autobusami do gospody krajoznawczej.

W czasie jazdy dała się wyczuć nierówność bruku miejskiego, jednak dorożki jechały tak cicho, że pyt końskich po bruku, co nas też słychać było jedynie uderzenia kozastanowiło niemało... Objaśniono nam, że koła dorożek obite są grubo gumą, kształtem przypominającą opony samochodowe.

Po śniadaniu w Zakładzie św. Józefa (Biskupia 11) udaliśmy się do Ostrej Bramy.

Do kaplicy Ostrobramskiej weszliśmy po wielkich kamiennych schodach i znaleźliśmy się u stóp ołtarza.

Kaplica niewielka, mieszcząca najwyżej sto osób; dało się to odczuć wyraźnie po brzmieniu głosu księdza. Posadzka z wgłębieniami — znać, że stara. W kaplicy 3 okna. Ilość okien w małym lokalu nietrudna do wyczucia — przestrzeń bowiem zajęta przez okna daje w wyczuciu więcej swobody, powietrza, od grubej ściany uderza brak powietrza, wyczucie jakby pewnej zapory, przeszkody — stąd inne brzmienie głosu i odgłos kroków. Nastrój w kaplicy bardzo poważny i usposabiający do skupienia. Złożyły się na to: odprawiająca się w naszej obecności msza św. wygłoszone do nas, do łez wzruszające przemówienie księdza i ta świadomość, że znajdujemy się w miejscu, uświęconem tyloma cudami — o którem pisał Mickiewicz na wstępie swej nieśmiertelnej epopei:

„Panno Święta, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie"...

Tegoż dnia wieczorem zwiedziliśmy muzeum, mieszczące faunę Puszczy. Uwaga nasza skupiła się tu głównie na żubrze, którego „widzieliśmy" po raz pierwszy w życiu. Uderzająca wielkość zwierza, uwłosienie, duża głowa o szerokiem czole i grubych, krótkich rogach, potężny kark, przednia część tułowia mocno rozwinięta wszystko to zdawało się potwierdzać nasze pojęcie o uosobieniu siły i majestatu tego króla puszczy.

O świcie następnego dnia wyjechaliśmy koleją wąskotorową do Zwierzyńca — tego serca Puszczy.

Po dwugodzinnej jeździe środkiem Puszczy dojechaliśmy w pobliże zagrody zwierzyńca. Tu zatrzymaliśmy się w odległości kilku metrów od siedziby żubrów wśród wysokiej trawy, z pośród której wyróżniała się swoim zapachem t. zw. żubrówka.

Stanęliśmy w największem skupieniu i ciszy i przypomnieli sobie wrażenia odebrane dnia poprzedniego w muzeum. Było nam niezmiernie przykro, że nie mogliśmy „obejrzeć" tych potężnych zwierząt — pogodzili się jednak z losem, słysząc, że nawet „żubrowy" nie dostępuje nigdy tej łaski".

Jak pracują?

A oto jak pracują ociemniali.

„Dzięki usilnym staraniom serdecznie oddanych nam osób — pisze p. M. Dąbrowski — dostałem wraz z moim kolegą pracę w państwowej fabryce wyrobów tytoniowych. Kiedy usiadłem przy warsztacie pracy i spytałem — jaką ilość pracy mam obowiązek wykonać-odpowiedziano mi, że ilość przepisowa czyli norma wynosi 18.000 kartonów w ciągu 8-miu godzin pracy, pozostaje jednakże do zdobycia wprawy kilka tygodni próby... Praca polega na tem, żeby załamać brzegi kartonu, co ułatwiają wyciśnięte przez specjalną maszynę rysy, które z łatwością można zauważyć otdykiem.

Zwątpienie, czy zdołamy „wyrobić" taką zawrotną ilość kartonów nękało nas poważnie... Postaraliśmy jednakże nie żałować wysiłku i odpowiedzieć wymaganiom.

W krótkim przeciągu czasu sprostaliśmy zadaniu i dziś już jesteśmy wciągnięci na listę stałych pracowników monopolu".

Największe nieszczęście

A oto uwagi, które tak dobrze charakteryzują nastrój, panujący wśród ociemniałych wychowanków Instytuu.

„My nietylko poznajemy osoby po brzmieniu głosu i odbieramy w związku z tem bardzo dużo miłych i przykrych wrażeń — ale i zachwycamy się na tej drodze pięknem przyrody — czego dowody odebraliśmy na wycieczkach turystyczno - krajoznawczych po naszej ziemi — a wnosimy to piękno do naszej świadomości nietylko drogą słuchu, ale i innych pozostałych zmysłów, wypełniając w ten sposób lukę, jaką tworzy niechybnie brak wzroku...

Czyż wobec powyższego — można brak wzroku nazwać „ogromem nieszczęścia" — zasługującego na „ogrom współczucia" — jak nam niedawno napisano?...

Nie przesadzimy, skoro powiemy — iż to jest głównie naszem nieszczęściem, że gdziekolwiek się obrócimy, słyszymy tylko wyrazy politowania i współczucia — a nigdy prawie nie dochodzi nas głos zrozumienia, zachęty i wytrwania"...

Tego jeszcze nie było
Niebywała skrucha pryncypała w sądzie pracy

Dziwnej skruchy niesolidnego pracodawcy był świadkiem sąd pracy we Lwowie. Chodziło o powództwo niejakiego Samuela Machta, handlowca, który zaskarżył swego b. pryncypała Jakóba Storcha o kwotę 900 zł. z tytułu odszkodowania za

nieprawne wypowiedzenie posady.

Obie strony zjawiły się przed sędzią w terminie wyznaczonym.

— Powód Samuel Macht! — wywołał sędzia.

— Jestem.

— Pozwany Jakób Storch!

— Do usług pana sędziego — odezwał się uprzejmie jegomość, stojący w pobliżu przeciwnika.

Rozprawa potoczyła się zwykłym trybem. Najpierw Macht z tupetem oskarżał swego dawnego pryncypała o skrzywdzenie go, potem przyszła kolej na wyjaśnienia pozwanego.

I wówczas stała się rzecz dziwna. Storch nietylko nie wykręcał się, ale przeciwnie,

ze skruchą przyznał, że skrzywdził Machta.

— Szczerze żałuję tego i gotów jestem p. Machtowi wypłacić przedstawione pretensje.

Tak nieoczekiwany zwrot uprościł sprawę i już sędzia podniósł się, aby ogłosić wyrok na korzyść Machta, gdy nagle z ław dla publiczności odezwał się czyjś głos:

— Panie sędzio, ten pan, który się podaje za Storcha, nie jest Storchem!

Na sali zapanowała konsternacja.

Okazało się, że zarzut „widza" był słuszny. Macht, dowiedziawszy się, że Storch wyjechał na kilka dni ze Lwowa, postanowił skorzystać z tej sposobności i postawić swego przeciwnika

wobec faktu dokonanego.

W tym celu uprosił swego przyjaciela, niejakiego Izydora Beera, aby stanął przed sądem jako Storch i — naturalnie — ułatwił mu sytuację.

Mistyfikacja byłaby się udała, gdyby przypadek nie był sprowadził do sali sądowej osobistego znajomego Storcha.

W rezultacie — obaj przyjaciele powędrowali do kozy.

Z całej Polski -- do Gdyni
Tanie pociągi na „Święto Morza"

Święto Morza w dniu 29 b. m. stanie się świętem całej Polski.

Ze wszystkich, najdalszych nawet zakątków kraju wyruszą specjalne pociągi, które za minimalną wprost sumę dowiozą na nasze wybrzeże morskie setki tysięcy osób.

Chcąc w dniach tych umożliwić jaknajszerszym warstwom naszego społeczeństwa zespolenie się z polskiem morzem, ministerstwo komunikacji organizuje tanie przejazdy.

Poniżej podajemy spis tych miejscowości, z których pociągi takie będą uruchomione. Odejdą one 28 lub 27. tak, by na 29-go b. m. przybyć do Gdyni.

A więc Kalisz — cena biletu do Gdyni i z powrotem 13 50 zł., Częstochowa — zł. 16 30, Pińsk — zł. 19.10, Bielsko — 17.70, Równe — 20.10, Nowy Sącz — 19.90, Stanisławów — 22.70 (za tę cenę przejedziemy więc tam i z powrotem ponad 1.000 klm.), Warszawa — 13.50, Katowice — 16.40, Łódź — 13.30, Piotrków — 19.30, Wołkowysk — 17.70, Brześć — 16.90, Kraków — 17.90, Lublin — 16.50, Przemyśl — 19.30, Radom — 16.50, Lwów — 19.90, Kielce — 17.30, Wilno — 19.50, Zakopane — 19.90, Poznań — 11.90 zł.

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

„Niebezpieczny sport"

Kiedy zdrada przestaje być zdradą?

Kochany Panie Redaktorze!

Jestem stałą czytelniczką Pańskiego pisma, również jak wiele innych osób i ja chciałabym skorzystać z pańskich cennych rad i prosić o wydrukowanie tego listu, o ile to możliwe, za co zgóry dziękuję.

W maju skończyłam 19 lat, kończąc praktykę 2 lata temu, poznałam chłopca, 20-letniego muzyka, który pięknie grał na skrzypcach, nazywał się Karol.

Kochaliśmy się parę miesięcy, mieliśmy poważne zamiary, lecz on mi się bardzo znudził, wyjechałam więc ze Szwajcarji do Salzburga na posadę i zerwałam wszystko z owym Karolem. Tam poznałam pięknego chłopca imieniem Ernest, przysięgliśmy sobie miłość na zawsze.

On miał lat 22. Za 3 miesiące musiał wyjeżdżać, ja również — tylko on gdzieindziej, ja także gdzieindziej.

Lecz nie mogliśmy się rozstać tak szybko. Wyjechaliśmy w piękne okolice za oszczędzone pieniądze, meldując się jako małżeństwo. 2 miesiące mieszkaliśmy wspólnie, trzeba było wracać do domu, żeby nikt o niczem nie wiedział, tak też zrobiliśmy, lecz nasza znajomość nigdy nie miała żadnego celu. Ernest musi najpierw odbyć służbę wojskową, a potem wątpi co będzie, bo czasy coraz gorsze, mimo wszystko przyrzekliśmy sobie wierność.

Jakże bardzo się zdziwiłam, kiedy wróciłam do domu do swego rodzinnego miasta, spotkałam Karola, który proponuje mi małżeństwo (obojętne czy ja go zdradziłam). Urządziliśmy bibę u rodziców, no i stało się, zdradziłam kochanego Ernesta. Jadę do niego, lecz ani słówka o zdradzie. Karolowi powiedziałam, że jadę do kuzynki. Po przyjeździe okazało się, że Karol wie, gdzie byłam i zerwał ze mną, życząc mi najgorszych rzeczy.

Za parę dni przyjechał Ernest; moi rodzice go nie lubią. Jego rodzice znowu mnie nie lubią, zrywamy więc z sobą bo dalsza nasza znajomość niema żadnego celu i jest wprost śmieszna. 3 miesiące temu ostatnie pożegnanie na dalszą drogę życiową i ja przyjechałam do Polski, on zaś został tam, daleko, lecz coraz goręcsze listy pisuje do mnie, że on dłużej żyć bezemnie nie będzie, że muszę do niego jechać, bo on mnie bardzo kocha i nie wolno mi go zdradzić, tak mi pisze mój Ernest, lecz zapóźno to napisał, bo już parę dni temu zdradziłam go.

Więc radź Panie Redaktorze, co ja mam czynić, czy jechać do Ernesta i czy przyznać się? Zaznaczam, że ja go jeszcze kocham.

Frieda.

— Ma Pani, jak widać z listu, niezwykłe „zdradzieckie" usposobienie. Wszystkich ze wszystkimi stara się Pani zdradzać, to może Ja zaprowadzić naprawdę zbyt da leko.

W tych warunkach zdrady Pani przestają już być zdradami, a stają się poprostu sportem. Czuję się w obowiązku ostrzedz Panią, że to sport jeden z najniebezpieczniejszych. Uważam, że należałoby skorzystać z tego, że kocha Pani „jeszcze" pana Ernesta, jechać do niego i corychlej wydać się zamąż, a może dzieci i zajęcia gospodarskie od wrócą Pani umysł od jej ulubionego zajęcia, t. j. od zdradzania.

ZOSTANIE TYLKO WSPOMNIENIE

Opiszę wszystko Panu szczerze, bo nie mam przed kim wyspowiadać się ze swego żalu; teraz już jestem bardzo szczęśliwa, że przyszła mi ta myśl, więc w jaknajszybszym czasie proszę Pana o danie mi odpowiedzi, na którą będę z niecierpliwością oczekiwać.

Mając lat 18 i będąc w szpitalu zapoznałam się z dość miłym młodzieńcem, który odrazu wkradł się w me serce, chociaż był bardzo poważnie chory, nie było prawie nadziei utrzymania go przy życiu.

Lecz po kilku dniach pod opieką sióstr i lekarzy nastąpiło wielkie polepszenie. Ja go odwiedzałam dość często, a ponieważ nie mógł całkiem podnosić się z łóżka i nawet z wielką trudnością odpowiadał na pytania, poiłam go herbatą i podawałam mu nieraz, gdy mię o co prosił... Ja go uważałam za bardzo a bardzo bliskiego, lecz musiałam wkrótce szpital opuścić.

Po jego wyjściu ze szpitala, przez jakiś czas spotykaliśmy się. Nasze spotkania były coraz częstsze i coraz milsze.

Po jakimś czasie on zaczął uczęszczać do mojego domu. Ja mieszkam wraz z rodzicami, mam ojczyma, który jest okropny, mamusia również, starają się i dążą do tego ażebym jaknajprędzej wyszła za mąż i im dopomagała.

Koniecznie chcieli mnie wydać za wojskowego, który wtenczas chodził do mnie i był moim narzeczonym, lecz ja się opierałam, bo go nie kochałam. W dodatku, gdy zapoznałam tego w szpitalu, już dłużej nie mogłam z nim być, postanowiłam zerwać i zerwałam. Bardzo mało kto wiedział, że to jest mój narzeczony, bo ja to ukrywałam, mówiłam że brat lub kuzyn, gdyż nie chciałam żeby się dowiedział ten, którego zapoznałam w szpitalu i nazwałam go Kycynka. Więc nie chciałam, ażeby moja Kycynka wiedziała, bo mi nie raz mówił, że zapóźno, bo mam już narzeczonego, a ja o tem nie chciałam nawet i słyszeć.

Nie mogłam nawet myśleć o rozstaniu się z nim. A tu przyszedł taki czas, że on zmuszony jest wyjechać, gdyż kończy średnią szkołę. Po szkole idzie do wojska, a ja tu pozostaję. On mi dał słowo, że mnie w krótkim czasie zabierze, aby tylko miał jaką posadę. Ja mu również dałam słowo, że będę tylko jemu wierną i zaczekam na niego aż wróci z wojska i gdzieś się zaczepi.

Więc radź mi, Panie Gawędo, co mam robić, czy też czekać na niego, czy zrezygnować już z tej kochanej Kycynki, bo jeśli będę czekać na niego, to czego ja tylko nie przeniosę od tych nieznośnych rodziców. A trzebaby kilka lat tak się męczyć. Czekam odpowiedzi od Szanownego **Pana** i będę się starała, ażeby **mój Kycynka** przeczytał, jaką mi daje radę **mój** doradca.

D.

— Droga Pani, nie wiem dlaczego nazywa Pani swego ukochanego „Kycynką". Musi to być jakieś pieszczotliwe określenie, coś w rodzaju Dziubdziusia, czy słodkiego Dziubasa. Pomysłowość zakochanych jest pod tym względem niezwykła. Znałem pewną panienkę, która nazywała swego narzeczonego „Udibidibindja". Prawda, że oryginalnie? Ale i „Kycynka" to jest też niczego sobie.

Tem bardziej mi przykro, że muszę tego miłego chłopca i Panią zmartwić. Nie przewiduję dla Was wspólnej przyszłości. On dopiero kończy szkołę, ma przed sobą wojsko. Panią przynaglają do wyjścia zamąż.

Dla obalenia takich przeszkód potrzebna jest wielka miłość, stałość i niebywały hart ducha.

Boję się, że nie dacie rady przeciwnościom i dlatego uważam, że należałoby już teraz przerwać ten romantyczny flirt, bo z czasem będzie coraz trudniej.

Wasza czysta wiośniana miłość zachować sobie w sercach jako naj milsze wspomnienie lat prawie dziecinnych.

Bogaci przemysłowcy drzewni -- oszustami

Afera na pół miljona złotych

Sensacyjne aresztowanie dwu potentantów przemysłu drzewnego: Grzegorza Raskina i jego syna Szymona, właścicieli wielkiego to warzystwa przemysłowo - leśnego przy ul. Wilczej 35, wywołało w całej Warszawie zrozumiałe poruszenie.

W związku ze skargą złożoną w początku b. roku do władz prokuratorskich przez niejaką Adelę Czerwiec wszczęto wówczas dochodzenie przeciwko Raskinom.

Oskarżonych o przywłaszczenie około pół miljona zł. przy rozliczaniu z nieżyjącym wspólnikiem Czerwcem, aresztowano wówczas a następnie zwolniono z więzienia.

Pomimo zwolnienia obu Raskinów śledztwo w tej sprawie prowadził nadal sędzia śledczy III re wiru Gergelewicz wraz z asesorem Markerem. W toku dochodzeń ujawniono nowe szczegóły, rzucające na sprawę Raskinów charakterystyczne światło.

Stwierdzono, iż Raskinowie do spółki z Czerwcem nabyli ogromne lasy i dobra szlacheckie, które parcelowano. Po śmierci wspólnika Raskinowie ukryli księgi i przy rozliczeniu dokonali ogromnego oszustwa.

Obaj Raskinowie żyli na bardzo szerokiej stopie, rzucając pieniądze na prawo i lewo. Młody Raskin kazał tytułować się baronem i miał na stałe zarezerwowaną lożę w jednym z kabaretów warszawskich.

Dalej wyszły na jaw i inne sprawki obu kupców. Szczegóły te trzymane są w tajemnicy do czasu zakończenia śledztwa.

Wczoraj Raskinów o godzinie 12 w południe wezwano do kancelarji sędziego śledczego Gergelewicza przy ul. Nowy Zjazd 1. Po dwugodzinnych badaniach sędzia śledczy aresztował obu kupców.

W stosunku do Szymona (syna) zastosowano bezwzględny areszt, zaś Grzegorza Raskina (ojca) miano zwolnić za kaucją 50.000 zł.

Obu aresztowanych przewieziono koło godz. 5-ej popołudniu do więzienia przy ul. Dzielnej.

Jeszcze wczoraj wieczorem rodzina aresztowanego wpłaciła żądaną kaucję, wobec czego Grzegorza Raskina już późnym wieczorem zwolniono z więzienia.

Dalsze śledztwo, prowadzone z całą energją, ujawnia coraz to nowe szczegóły odsłaniające krętackie machinacje Raskinów.

):*:(

Tragiczny upadek robotnika z 5-ciometrowej wysokości

W godzinach przedpołudniowych dnia wczorajszego miał miejsce w hucie Silesia w Lipinach, należącej do Śląskich Kopalni i Cynkowni śmiertelny wypadek.

Zatrudniony w prażalni blendy robotnik Filip Mandela z Lipin spadł z. 5-metrowej wysokości na kamienną posadzkę, przyczem doznał ciężkich obrażeń i w stanie nieprzytomnym przewieziono go do szpitala hutniczego w Piaśnikach.

Mimo zabiegów lekarskich w dwie godziny po wypadku Mandela zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Tragicznie zmarły osierocił żonę i dwoje drobnych dzieci.

„Fotograficzny" złodziej

Na mieszkanie pani Elżbiety Strojch w Wielkich Hajdukach (Ks. Wajdy 4) zagiął parol jakiś opryszek, który wykorzystawszy chwilową nieobecność pani S., włamał się do wnętrza i niepozostawiwszy najmniejszego nawet śladu, któryby się mógł przyczynić do ujawnienia sprawcy, uniósł ze sobą aparat fotograficzny marki Bochard, dwie złote bransolety oraz gotówkę w sumie 125 zł. i 8 RM.

W kradzieży tej węszy policja „fachowca".

Ś. † P.

Albert Spörer

ur. 12.III. 1905 r. w Mohelnice C.S.R., członek Klubu S.K.A.R., czołowy zawodnik motocyklowy Czechosłowacji, zmarł śmiercią tragiczną w dniu 18.VI. b.r. na zawodach motocyklowych o Wielką Nagrodę Polski w Katowicach, o czem zawiadamia w smutku pogrążony

KOMITET GRAND PRIX POLSKI

Transportacja zwłok z kostnicy szpitala miejskiego w Dębiu odbędzie się w czwartek 22 o godz. 8-ej drogą przez Katowice, Rynek, Bielsko-Cieszyn do granicy, gdzie nastąpi oddanie zwłok ś. p. zmarłego władzom czeskim.

Na smutny ten obrzęd zapraszają wszystkie Kluby Sportowe Śląska i Zagłębia, wszystkich sportowców i przyjaciół sportu.

Tajemnice toru wyścigowego

To co przeszło -- nie wróci...

Około północy wielka sala restauracyjna „Oazy" zapełniła się po brzegi doborową publicznością. W kabarecie anonsowano na dziś właśnie zmianę programu. Główna atrakcja ukryta była w programie pod wielkim znakiem zapytania. Dyrekcja zakładu pilnie strzegła tajemnicy, chcąc sprawić nie spodziankę stałym bywalcom restauracji.

Orłowski przyszedł do restauracji już około godz. 10-ej i zajął stolik na uboczu. Umyślnie wybrał taki stolik, ażeby nie rzucał się w oczy, nie chciał bowiem jeszcze afiszować się publicznie z Ritą. Czekał cierpliwie do północy, wreszcie ujrzał w drzwiach smukłą sylwetkę swej towarzyszki.

Rita w wieczorowej sukni wyglądała uroczo.

Lekkim krokiem podeszła do stolika i podając rękę Orłowskiemu, spytała:

— Dawno pan już czeka na mnie?

— Szczęśliwi czasu nie liczą — odpowiedział z uśmiechem starszy pan.

— Muszę panu zrobić wymówkę. Nie pokazywał się pan przez kilka dni nigdzie i nie dawał pan znaku życia.

— Musi pani wybaczyć, ale doprawdy postawiłem sobie za cel uporządkowanie spraw naszego toru. No i muszę pani się pochwalić, że dopiąłem swego. Głównie chodziło mi o startera. Przecież to niepoważne, ażeby na największym torze wyścigowym w Polsce funkcje startera sprawował taki niedołężny człowiek. Doprowadziłem więc do tego, że p. K. sam zgłosił się do Towarzystwa i poprosił o urlop. Nie sądzę, aby z tego urlopu już powrócił kiedykolwiek na dawne stanowisko. Należy mu się już emerytura i tej napewno Towarzystwo mu nie poskąpi. Słyszała pani także niewątpliwie, że Towarzystwo zdobyło się wreszcie na odwagę do żokieja Stasiaka. Przymusowe spieszenie z koni obcych właścicieli niewątpliwie wyjdzie mu na dobre. No i nietylko jemu, ale i graczom, którzy zależni byli od fantazji tego jeźdźca.

Rita aczkolwiek z zaciekawieniem słuchała słów Orłowskiego tem niemniej w pewnym momencie przerwała mu i rzekła:

— Czy nie moglibyśmy mówić o czemś przyjemniejszem, ciągle wyścigi, wyścigi. Czy nie mógłby powiedzieć mi pan coś przyjemniejszego.

Gdy Orłowski szykował się już do odpowiedzi, światła na sali restauracyjnej przyciemniono i na parkiet dancingowy puszczono jasny snop światła z reflektora. Zapowiadający artysta jednego z teatrów wyszedł na środek i obwieścił:

— Panie i panowie! Za chwilę pryśnie tajemnica, jaką dyrekcja „Oazy" otaczała największy przebój swego programu, którego premjerę dziś święcimy. Dłużej ukrywać niepodobna, za chwilę stanie przed państwem w całej swojej krasie nasz ukochany i popularny Konrad Jur.

Rita o mało nie krzyknęła ze zdumienia. Szeroko otwartemi oczami wpatrywała się w drzwi wiodące do garderoby, oczekując wyjścia swego męża. Nie dał na siebie zbyt długo czekać. W kilka minut później ukazał się w kręgu światła na dancingu. Był ubrany w doskonale skrojony frak. Rita patrzyła na niego wzrokiem, którym odbijało się zaciekawienie. Nie widziała go już bardzo dawno.

Po owej pamiętnej scenie, kiedy jednym policzkiem przecięła okres ich wspólnego pożycia Jur wyjechał z Warszawy. Wiedziała tylko, że gdzieś tuła się po prowincji, sprzedając swój talent w podłych teatrzykach. Mówiono, że Jur znienawidził Warszawę, że nigdy już nie przybędzie do tego miasta, z którem łączyło go tak wiele. Niestety jednak los zrządził inaczej. Impreza prowincjonalna nie powiodła się zupełnie i Jur chcąc nie chcąc musiał wrócić do Warszawy i przyjąć ofiarowane mu miejsce w Oazie.

Tylko Rita, która tak dobrze znała swego Konrada mogła dostrzec na jego twarzy objawy niesłychanego zmęczenia i znudzenia. Chociaż publiczność powitała go frenetycznemi oklaskami, to jednak Jur nie rozchmurzył czoła ani przez chwilę i głosem monotonnym śpiewał swoje tak zawsze podziwiane piosenki. W stronę Rity nie patrzył zupełnie. W pewnej jednak chwili, gdy kłaniając się wokoło schodził z dancingu oczy ich spotkały się.

Jur, jak gdyby zatrzymany jakąś siłą, stanął w miejscu i przykuł wzrok do jej postaci. Co wyrażał ten wzrok? Rita tłomaczyła sobie, że Jur z zaciekawieniem ogląda zmiany, jakie w niej zaszły.

A tymczasem Jur patrzył na nią z nienawiścią. Dawna miłość nie wygasła w jego sercu, ale teraz kiedy zobaczył ją w towarzystwie innego pana w nocnym lokalu, wzrok jego zapłonął gniewem. Więc do tego doszło, więc takie urzeczywistnienie znalazły jego marzenia o spotkaniu się z Ritą...

Odrętwienie Jura trwało krótko. Skłonił się lekko w stronę stolika Rity, zawrócił na pięcie i niemal biegiem wyszedł z sali.

Rita uznała za konieczne powiedzieć Orłowskiemu, co wpłynęło na tak radykalną zmianę jej usposobienia. Zresztą Orłowski poważnie zaniepokoił się już tem, że Rita była zmieszana i jakgdyby zdenerwowana.

— Muszę panu powiedzieć, że to jest mój mąż. Wie pan chyba o tem, że jestem mężatką, wprawdzie nie żyję z mężem, ale to dzisiejsze spotkanie wytrąciło mnie trochę z równowagi. Wie pan, nigdy nie sądziłam, że przyjmie on stanowisko w restauracji. On, taki zawsze dumny, tak wysoko noszący godność stanu aktorskiego.

— To nic dziwnego, proszę pani, przecież dziś nawet najsławniejsi artyści występują przy stolikach. Kryzys ich do tego zmusza.

Wracając jednak do męża pani, muszę zawiadomić panią, że znam historję rozejścia się państwa. Mówiono mi o niej w klubie.

Rita uśmiechnęła się smutno.

— Zapewne opowiadano panu także o tem, iż to ja właśnie jednem nietaktownem wystąpieniem zerwałam nasz stosunek.

— Tak, opowiadano mi o tym policzku.

Po kilku jeszcze minutach rozmowy, która się zupełnie nie kleiła, Rita pod jakimś błahym pozorem wyszła na moment z sali i skierowała się prosto ku garderobom artystów. Mały boy wskazał jej usłużnie pokój, gdzie ubierał się Jur. Konrad stał już w marynarkowem ubraniu gotowy do wyjścia. Rita wyciągnęła doń rękę.

— Wyciągam do ciebie dłoń na zgodę. Rozumiem doskonale, że to co przeszło nie wróci już nigdy, zresztą mam już narzeczonego, za którego wkrótce wyjdę zamąż.

— Czy to ten starszy pan? — spytał Jur.

Z temi słowami złożył pocałunek na jej ręce.

— Tak, to ten.

— Winszuję ci wyboru. To pewno także ktoś z wyścigów.

— Zgadłeś. Jest właścicielem stajni.

(Dalszy ciąg jutro)

Dwaj profesorowie prawa pod ciężkim zarzutem nadużyć

Z chudych kieszeni akademickich — czerpali tysiączne dochody

Sensacją Warszawy jest niezwykła, a wielce niemiła sprawa

dwu znanych uczonych,

profesorów uniwersytetu warszawskiego na wydziale prawnym — Zygmunta Cybichowskiego i Jana Namitkiewicza.

Obie te znakomitości świata naukowych — wbrew regulaminowi wydz. prawa Uniwersytetu Warsz.

najzupełniej samowolnie

pobierały od studentów opłaty za t. zw. „colloquia". Prof. Cybichowski wyznaczał sumę po 10 zł. od przedmiotu, prof. Namitkiewicz mniej — bo 7 złotych.

Na opłaty te wystawiali profesorowie zaświadczenia, będące za razem

pokwitowaniem,

które studenci musieli okazywać podczas egzaminów.

Z tego nieprawnego źródła prof. Cybichowski uzyskał na II kursie 12.000 złotych, na IV kursie — 2.000 zł. Razem 14.000. Niezależnie od tego z opłat egzaminacyjnych pobieranych przez kwesturę Uniwersytetu wpływało do kieszeni profesora około 10.000 zł. tak, że roczne dochody nadzwyczajne, nieobjęte pensją profesorską wynosiły dla prof. Cybichowskiego

25.000 złotych.

Jeśli zważymy, że uposażenie profesorskie wynosi obecnie 1.000 zł. miesięcznie, nie licząc dodatków, jeśli stwierdzimy przytem, że prof. Cybichowski był człowiekiem bardzo zamożnym, mając

i inne dochody, uboczne

(np. duża suma w dolarach za arbitrach w sporze między Boliwją a Peru) — stajemy wobec przekonania, że niema argumentów, któreby tłumaczyły tego rodzaju metody.

Stwierdzono przytem, że uiszczanie opłat za colloquia, opłat — jak powiedzieliśmy, nieprawnie ściągniętych, — wywierało

decydujący wpływ na wynik egzaminów,

co pachnie już skandalem.

Studenci milczeli, zgadzając się z tym niezwykłym stanem rzeczy, ale gremjum profesorskie... zaprotestowało.

Coloquia przerwano, a dziekan wydziału prawnego zawiadomił słuchaczów, że uiszczane przez nich opłaty będą przez prof. Cybichowskiego

zwrócone.

Co do prof. Namitkiewicza, to ten ostatni w przeciągu ostatnich tygodni „dobrowolnie" zrezygnował z opłat za colloquia i sumy pobrane

odsyłał studentom pocztą.

W przykrej tej sprawie ma być podobno wdrożone dochodzenie dyscyplinarne.

Czwartek
22
Czerw. 1933 r.

Dziś: Paulina.
Jutro: Zenona.
SŁOŃCE
Wschód sł. 3.14.
Zachód sł. 8.00.
Wschód ks. 2.00.
Zach. ks. 8.15.

Zniewaga godła państwowego

Mieszkańcy Wielkiej Dąbrówki byli onegdaj świadkami gorszącej sceny jaką wywołał 22-letni Roman Pawełczyk.

Nie pomny konsekwencji, jaką może za sobą pociągnąć znieważenie orzełka państwowego, rzucił Pawełczyk czapkę mundurową o ziemię, a następnie ku ogólnemu zgorszeniu kopnął ją kilkakrotnie.

Zw. Podoficerów Rezerwy, którego Pawełczyk jest członkiem niewątpliwie wyciągnie z tego czynu właściwą konsekwencję.

Wielka szajka--mały przemyt

Przemytników prześladuje ostatnio niebywały pech. Według zapewnień straży granicznej na palcach można policzyć wypadki przedostawania się przemytników ze szmuglem przez zieloną granicę.

Obawiając się poważnych strat przemytnicy jakby zmądrzeli. Przekraczają granice ławą posiadając przy sobie minimalny tylko zapas przemytu.

Wczorajszej nocy natknął się patrol straży pod Brzezinami Śląskiemi na 7-osobową szajkę, która na widok „zielonków" usiłowała wycofać się do Niemiec.

Przeszkodziły temu liczne strzały.

Przy zatrzymanych mieszkańcach Czeladzi i Piasków pow. Będzin: Władysławie Augustyniaku, Wiktorze Trzonku, Władysławie Gajdziku, Michale Wlaźło, Serafinie Koziaku, Michale Łopuszczaku i Tadeuszu Koplerze znaleziono zaledwie 35 kg. pomarańcz, które złożono w urzędzie celnym w Brzezinach.

Pokąsany przez wściekłego psa

Zarządzenia władz, mające na celu walkę z zarazą wścieklizny, zdaje się nie są zbyt ściśle przestrzegane.

Wczorajszego popołudnia przywieziono do szpitala miejskiego w Katowicach Alfreda Sławiczka (Mikołowska 51), który w Dębie został napadnięty i pokąsany dotkliwie przez psa wściekłego.

Sławiczek pozostał na kuracji, psa zastrzeliła policja, przekazując łeb władzom sanitarnym.

U.-N...

MIŁOŚĆ PRZESTĘPCY

Podeszła do kochanka, objęła go za szyję i zaczęła namiętnie całować, co zawsze najlepiej skutkowało, bo i teraz rozbroiła go jej udana miłość.

Wszystkie dawniejsze obawy i podejrzenia znowu pierzchły, pod wpływem czułych pieszczot. Spoglądał na nią najczulej i myślał:

— Muszę jej bronić wszelkiemi siłami, to dobra, tylko nieszczęśliwa dziewczyna. Postaram się nie zawieść jej nadziei, pokładanych we mnie, będzie miała ze mnie obrońcę oddanego, szczerego przyjaciela, tak jak teraz jest oddanym kochankiem.

Z głową opartą na jego piersi, głaszcząc swego kochanka po twarzy, aksamitnemi dotknięciami zgrabnych palców, jednocześnie śniła o zemście, która się spełni wówczas, gdy pośpieszy z wiadomościami do urzędu śledczego, a „umiłowany" za kratką rozmyślać będzie o doznanych z nią rozkoszach.

XV.

Na ulicy Krochmalnej w domu pod czternastym, w pojedyńczym pokoju, na drugiem piętrze, od dawnych czasów, odbywały się sądy złodziejskie, czyli tak zwane „dintojry".

Dziś przy stole sędziowskim mieli zasiąść nie złodzieje, ale „alfonsy". I rzeczywiście o godzinie trzy na dziesiątą wieczorem w słabo oświetlonym pokoju, nie było ani jednego złodzieja. Przy stole siedziało trzech mężczyzn w średnim wieku, elegancko ubranych, jak przystało pohawiaczom naiwnych piękności. Oczekiwali przybycia reszty kompletu sędziowskiego i skracając sobie czas opróżnianiem butelek alkoholu, któremi stół był zastawiony, prowadzili hałaśliwą rozmowę. Nie żałowano sobie, więc też i humory były doskonałe, ku czemu przyczyniła się również świadomość, że wszystko, co będzie wypite i zjedzone, idzie na rachunek tego, który przegra sprawę, nie ulegało przecież kwestji, że nie uczyni tego nikt z areopagu sądowego, wszystko więc było w porządku.

Jeden z pośród siedzących miał właśnie dłuższą przemowę, mówił cokolwiek ochrypłym głosem, dwaj inni słuchali go z zaciekawieniem i uwagą, co chwila wybuchając śmiechem i trącając się szklankami z wódką.

Wesołą opowieść przerwało wejście jeszcze trzech mężczyzn, którzy nie omieszkali natychmiast dołączyć do wesołego grona, mile zdziwieni baterją różnego kalibru flaszek i butelek. Najstarszy z pośród zgromadzonych, spojrzał na zegarek i stwierdził, że dochodzi dziesiąta.

— Może nie przyjdzie? — zauważył ktoś.

Nim zdążył ktoś odpowiedzieć, drzwi się otworzyły i na progu stanął oskarżony, Dawid „Nachalnik". Spojrzał śmiało po obecnych, skłonił się sztywno i stał nieporuszony, wlepiwszy oczy w twarz najstarszego wiekiem mężczyzny, który wydał mu się znajomy. Ten zerwał się z krzesła i zdumiony zbliżył się do Dawida.

— Czyś to ty... czy duch twój? — zapytał.

— Tak, to ja! — odpowiedział Dawid i w tej chwili obaj padli sobie w objęcia.

Świadkowie tego serdecznego powitania dziwną sceną: Oto, prezes sądu, ściska oskarżonego, którego uważali za „złodziejaszka", z którym potrafią rozrachować się jak zechcą.

Przewodniczący zajął miejsce i zwrócił się do oskarżonego, rozkazując mu, by zajął miejsce, a potem przemówił do obecnych:

— Teraz przystąpimy do rozpatrzenia sprawy; ponieważ, jednak oskarżony jest najlepszym moim przyjacielem, a do ostatniej chwili nie wiedziałem kogo mamy sądzić, więc zrzekam się przewodniczenia w tej sprawie.

Odezwały się głosy opozycji:

— Ty jeden sprawiedliwie rozsądzisz! Wiemy o tem, choćby to był twój brat, albo ojciec.

Tylko poszkodowany z obandażowaną głową milczał ponuro. Stracił już nadzieję na wygranie sprawy i żałował teraz, że dał się się namówić Florce, która umyślnie przedstawiała Dawida, jako „łapserdaka".

Czuł, że nic nie poradzi; nie może cze-piać się kobiety, która żyje dobrowolnie ze złodziejem tego znaczenia, co Dawid choćby przedtem była prostytutką.

Postanowił więc nadać inny obrót sprawie i w tym celu zabrał głos:

— Panowie! Ponieważ okazało się, iż przeciwnik mój jest znany, jako złodziej i cieszy się przyjaźnią prezesa, uważam za swój obowiązek oświadczyć, że nie mam do niego pretensji za pobicie mnie, ponieważ zaczepiłem go i ubliżyłem mu, sprowokowałem go do czynnego wystąpienia, a że okazał się silniejszym odemnie, więc mnie pobił, „trudno" mówi się. Ale jest inna sprawa, mam ważniejszą pretensję, proszę więc rozpatrzyć ją i wydać sprawiedliwy wyrok.

— Proszę mówić! — brzmiał rozkaz przewodniczącego.

(Dalszy ciąg jutro)

—————): ✱ :(—————

Radjo

KATOWICE, 22 czerwca 1933 r.

7.00: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstaja zorze“. 7.05: Gimnastyka.ka. 7.15: Wiadomości meteorolog. i sportowe. 7.20: Muzyka z płyt. 7.45: Audycja wesoła. 7.52: Komunikat Związku Pań Domu. 7.55: Przerwa. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 12.35: Muzyka (płyty). 13.00: Przrwa. 14.55: Muzyka (płyty). 15.05: Komunikat gospodarczy. 15.10: Muzyka (płyty). 15.25: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.35: Muzyka (płyty). 15.55: Komunikaty harcerskie. 16.00: Słuchowisko dla młodzieży p. t.: „Witowi Stwoszowi w hołdzie“. 17.00: Przegląd czasopism kobiecych. 16.45: Reportaż muzyczno-literacki p. t.: „Gdy na Kahlenbergu znów wiosna“. 17.45: „Jak żyją i pracują na Wyspie Niedźwiedziej“. 18.05: Koncert Chóru Kolejarzy Śląskich. W programie śląskie pieśni ludowe. 18.45: Feljeton sportowy. 19.00: Rozmaitości. 19.15: Transmisja „Lajkonika“ z Krakowa. 19.40: „Pmoorze a Polska“. 20.00: Koncet populany z Waszawy. 22.00: Muzyka lekka i taneczna z Ciechocinka. 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Wiadomości meteorolog. 22.40—23.00: Muzyka taneczna z Ciechocinka.

Godz. 7.00 — Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“. 7.05 — Gimnastyka. 7.15 — Wiadomości meteorolog. i sportowe. 7.20 — Muzyka z płyt. 7.45 — Audycja wesoła. 7.52 — Komunikat Związku Pań Domu. 7.55 — Przerwa. 11.57 — Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05 — Muzyka (płyty). 12.35 — Muzyka (płyty). 13.00 — Przerwa. 14.55 — Muzyka (płyty). 15.05 — Komunikat gospodarczy i giełdowy katowicki. 15.15 — Muzyka (płyty). 15.25 — Komunikat gospodarczy z Warszawy 15.35 — Muzyka (płyty). 15.55 — Komunikaty sportowe. 16.00— Transmisja koncertu popularnego z Ciechocinka. 17.00 — „Przegląd wydawnictw. 17.15 — Koncert solistów. 18.15 — „O masażu i masażystach niewidomych‘. 18.35 — Muzyka lekka. 19.10 — „Z Ziemi Świętej — Nad jeziorem Galilejskiem“. 19.25 — Rozmaitości. 19.40 — „Na widnokręgu“. 20.00— Pogadanka muzyczna. 20.15 — Koncert symfoniczny poświęcony utworom Rimskij - Korsakowa. 22.25 — Wiadomości sportowe. 22.35 — Komunikat meteorolog. 22.40 — Muzyka taneczna (płyty). 23.00 — Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Czy to możliwe?

Pokrzywdzeni robotnicy kamieniołomu za interwencję w związku zawodowego wyrzuceni na bruk!

Doszła nas wiadomość, która ze względu na okoliczności, poruszyć musi każdego.

W Dziećkowicach (powiat Pszczyna) miejscowości leżącej bezpośrednio na granicy województw śląskiego i krakowskiego znajduje się kamieniołom, eksploatowany przez Państwowy Zarząd Dróg Wodnych w Krakowie. Przy robotach w kamieniołomie zatrudnia sie 67 robotników, których zarobek na dniówke wynosi 3 złote. Z kwoty tej, wbrew istniejącym przepisom, potrąca się robotnikom 40 groszy od dziennego zarobku na świadczenia społeczne, czy też Fundusz Pracy tak, że na rękę otrzymują oni 2.60 zł. dziennie.

Przeciwko tym niesprawiedliwym potrąceniom już i tak niezwykle marnego zarobku próbowali robotnicy protestować — wszystkie jednak kroki w celu uzyskania należnych im 3 złotych pozostały przysłowiowym głosem wołającego na puszczy. Robotnikom oświadczono, że nie mają racji i basta.

Wobec kategorycznej odmowy z jaką spotkali się ze strony kierownika robót bardziej uświadomieni robotnicy zwrócili się do Związku Zawodowego Górników ZZZ w Katowicach z prośbą o interwencję i pomoc.

Interwencja ta nietylko, że nie odniosła żadnego skutku, lecz przeciwnie zaszkodziła robotnikom bowiem w ub. sobotę otrzymali wszyscy wymówienie pracy na dzień 2 lipca r. b.

Pozbawienie robotników pracy motywował kierownik brakiem funduszów na dalszą eksploatację kamieniołomu, czemu jednakże zdaje się przeczyć fakt, iż na cele ożywienia robót publicznych wyasygnował Fundusz Pracy w Warszawie większe kwoty pieniężne, rozdzielając je między poszczególne województwa w tej liczbie również województwo krakowskie.

Wśród przygnębionych tem niesłychanie krzywdzącem zarządzeniem robotników panuje jednak przekonanie, iż właściwą przyczyną wyrzucenia na bruk były ich starania o uzyskanie pełnego a nie obciętego o 40 gr. dziennego zarobku, przyczem w fakcie tym dopatrują się samowoli kierownika robót, człowieka podobno społecznie mało wyrobionego o czem świadczy również zupełna nieznajomość obowiązujących na Śląsku przepisów np. o radach robotniczych, której to rady w kamieniołomie nie powołano do życia, uważając tę zdobycz robotniczą za coś niesłychanie... bolszewickiego (!!!).

Sprawą tą powinny się zająć miarodajne czynniki, którym nie wolno dopuścić do tego, by wskutek ignorancji jednego człowieka miało tracić chleb i prawo do życia 67 nieszcześników, obarczonych licznemi rodzinami.

Krzywda, jaką wyrządzono tym nieszczęśnikom przez pozbawienie ich możności zarobkowania domaga się natychmiastowego naprawienia.

Nie wątpimy, że tak się też stanie.

—————): ✱ :(—————

Reperfuar Teatru Polskiego

Czwartek 22.6 „Borys Godunow“ (premjera) o godz. 20-ej.
Piątek, 23 b.m., „Rigoletto“.
Sobota, 24 b.m. „Żydówka“.
Niedziela, 25 b.m. „Halka“.

Wycieczka do Gdyni na „Święto Morza“

Dwa pociągi wyruszą z Katowic

Zarząd Okręgu Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Katowicach organizuje 2 pociągi wycieczkowe do Gdyni na „Święto Morza“.

1-szy wyjazd z Katowic nastąpi we wtorek 27 b. m. godz. 14.42, powrót 1 lipca godz. 7.10.

2-gi (w razie kompletu w pociągu pierwszym) wyjazd z Katowic dnia 28 b. m. godz. 6.16, powrót 1 lipca godz. 15.25.

Cena przejazdu w obie strony łącznie z biletem wstępu na uroczystości w Gdyni, oraz przewodnikiem po Gdyni i wybrzeżu zł. 17, przyczem każdy uczestnik otrzymuje bilet indywidualny z wypisanym numerem wagonu i miejsca.

Uczestnicy zamiejscowi otrzymują, legitymując się tym biletem przy kasach kolejowych.

70 proc. zniżki na przejazd do Katowic

do pociągu wycieczkowego.

Przy zgłoszeniu udziału wszyscy uczestnicy wycieczki mogą zakupić bon na kwatere w Gdyni, wzgl. najbliższej okolicy w cenie zł. 0.75 zł. 2.—, zł. 3.—, zł. 4.50 i zł. 6 zależnie od rodzaju wymaganej kwatery. Uczestnicy, którym przypadnie w udziale kwatera, w braku bliższych, w Pucku lub w Wejcherowie, uprawnieni będą do dwukrotnego

bezpłatnego przejazdu

z kwatery do Gdyni i z powrotem. Wobec ograniczonej ilości miejsc w pociągach oraz małej ilości kwater, pierwszeństwo mają członkowie Ligi M. i K. przyczem **zgłaszać się należy niezwłocznie, najdalej jednak do dnia 23 bm. w biurze podróży „Orbis“ w Katowicach**

(ul. Dworcowa Nr. 9. Tel. 8-72 i 10-13) bezpośrednio, lub za pośrednictwem Oddziałów Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Kto pragnie być w Gdyni na uroczystościach „Święta Morza„ niech spieszy natychmiast do „Orbisu“.

✱

Liga Morska i Kolonjalna wraz z P. B. P. Orbis organizuje na Święto Morza dwie 3-dniowe wycieczki do Gdyni od 27.VI — 1.VII i od 1—5.VII b. r. Cena wycieczki zł. 17.70 obejmuje przejazd z Bielska i z powrotem oraz wejście na zabawe ludową.

Zgłoszenia przyjmuje „Orbis“ na I wycieczkę do 23.6, na II-gą zaś do 26.6 b. r. Małe koszty podróży zachęcą zapewne wiele osób do wzięcia udziału w Święcie oraz poznaniu portu polskiego.

✱

Krakowska dyrekcja kolei wprowadziła od 15 b. m. tanie bilety jazdy ze stacyj Cieszyn, Dziedzice, Bielsko do Zakopanego. Bilet kosztuje w obie strony (to jest tam i z powrotem) 3 kl. zł. 15, 2 kl. zł. 22.50., Bilety są ważne 7 dni i mogą być wykupywane przy kasach biletowych na wspomnianych stacjach przy wyjazdach do Zakopanego tylko w soboty, niedziele, wzgl. święta i dnie poprzedzające święta.

ABONAMENT miesiecznie w administracji wzg zamiejscowy zł. 2.50. zagranica zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275. 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca Nowy Czas. w Katowicach Redaktor: Józef Ksiażek P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska“ S. A.